Nr. 40. Warszawa, dnia 21 Września (3 Października) 1896 r. Rok XVI.

PRAWDA

TYGODNIK POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Prenumerata „Prawdy“
(wraz z bezpłatnym dodatkiem):
W Warszawie: miesięcznie kop. 70, kwartalnie rs. 2, rocznie rs. 8, z odnoszeniem do domu.
Z przesyłką pocztową do wszystkich miejsc Królestwa, Cesarstwa i zagranicy: kwartalnie rs. 2 kop. 50, rocznie rs. 10.

Adres: Nowogrodzka Nr. 39.

Administracya otwarta codziennie, z wyjątkiem niedziel i świąt ważniejszych, od godz. 10 do 5.
Redaktor przyjmuje interesantów w czwartki, piątki i soboty od 1 do 3 po południu.
Rękopisy drobne nie zwracają się.

Przedpłatę przyjmują: Administracya Prawdy oraz księgarnie, kioski i kantory pism peryodycznych.
Sprzedaż pojedynczych numerów po k. 20 w Warszawie w Administracyi pisma i w kioskach.
Ogłoszenia wszelkiej treści po kop. 10 za wiersz lub jego miejsce.

POLITYKA.

ŻELAZNE WROTA.

Po ćwierćwiekowych trudach stanęło wreszcie dzieło cywilizacyi: Żelazne Wrota, jako legendowy wróg żeglugi na Dunaju, należą już do przeszłości. Porohy skaliste sztuka inżenierska w części porozsadzała, a niezadowolona jeszcze z takiego okiełzania natury, dla wód rzeki wytworzyła nowe koryto: kanał, zdolny największe i najcięższe statki unosić. Ludy monarchii austryacko-węgierskiej dumne być muszą z dokonanego dzieła; na udział bowiem rządu austro-węgierskiego przypadło jego spełnienie. Jeszcze konwencya londyńska z 13 marca 1871 r. włożyła na Austro-Węgry zadanie uregulowania żeglugi, a art. 52 aktu kongresu w Berlinie z d. 13 lipca 1878 r., prawa ich stwierdzając, państwom nadbrzeżnym przypisał obowiązki ciążące na nich podczas prowadzenia robót. Wykonano je na wspólny koszt, z tymczasowych zaliczeń, uzupełnianych w miarę potrzeby przez rządy monarchii habsburskiej.

Otwarcie nowego łożyska Dunaju pod Orszową odbyło się d. 27 z. m. Uroczystość ta, od dwóch miesięcy zapowiedziana, przez zjazd jednego cesarza i dwóch królów nabrała znaczenia politycznego, zwłaszcza w stosunku Rumunii do Austro-Węgier. Już po odwiedzinach obojga królestwa rumuńskich w Ischlu, d. 4 sierpnia r. b., utrwalać się zaczęła wiara, że pomiędzy trójprzymierzem a Rumunią zawiązało się jakieś porozumienie. Wynurzenia, zaprzeczenia, czyny i wypadki późniejsze wiary tej dotychczas wypłoszyć nie zdołały. Akt przerwania liny z róż, przeciągniętej w poprzek rzeki, miał dać cesarzowi austryackiemu sposobność do wywzajemnienia się odwiedzinami w samym Bukareszcie, a odwiedziny te znowu nie mogły nie wywołać wrażenia, wzmacniającego ową wiarę, pod którą wyobraźnia publicystyczna dostrzega już najwyraźniejszy dokument, potrójne przymierze w poczwórne zamieniający.

Rzeczywiście cesarz Franciszek Józef zjechał się d. 26 z. m. w Orszowie z królem rumuńskim, a nazajutrz po uroczystości przybył do Bukaresztu. Powitano go wspaniale. Telegraf urzędowy nie ma słów na wyrażenie radości. Mogła ona być szczerą, polityczny wszakże rozsądek ma prawo zajrzeć do jej wnętrza. Prócz rządu rumuńskiego był w Bukareszcie i lud rumuński, była jego polityczna inteligencya. Dla nich cesarz Franciszek Józef, mający przy sobie swego pierwszego ministra, hr. Gołuchowskiego, był symbolem, nietylko trójprzymierza, którego pożądać mogą, ale i Węgrów, których przemoc nad Rumunami w Siedmiogrodzie od ćwierć wieku napełnia część narodu rumuńskiego, we własnem państwie żyjącą, gniewem, przez dyplomacyę i rząd ustawicznie powściąganym. Hr. Gołuchowski sam był przez wiele lat posłem w Bukareszcie, umiał dobrze obowiązki swe pełnić: zna zatem cały ogrom owego gniewu i tę wielką przeciwność, z jaką walczyć zawsze musi wszelka przyjaźń między starą monarchią a młodem królestwem. Trzy miliony Rumunów pod panowaniem węgierskiem, srogiem lub szorstkiem dla nie-Madjarów — wystarczają na wytworzenie Irredenty rumuńskiej.

Irredentyzm ten tkwi w porządku natury, i naturalną też siłą wzrastać musi; istnienia jego nie przetną, rozwoju nie wstrzymają wizyty, grzeczności, serdeczności, porozumienia i umowy, i nawet najgłębiej w poczuciu i poznaniu narodowem tkwiące zrzeszenia się w celach międzynarodowych. Niczem niedająca się otumanić i zwieść prawda — wydrze zawsze owej radości bukaresztońskiej jej treść, jej rozumny podkład z trwałego usposobienia na przyszłość. Gdyby nawet Austro-Węgry, bądź pośrednio w trójprzymierzu, bądź bezpośrednio na własny swój rachunek, zacieśniły z którejkolwiek strony węzły państwowego współdziałania swego z Rumunią, widmo owej Irredenty nie pozwoli im z układu skorzystać, nie pozwoli w chwili danej oprzeć na nim swej rzeczywistej już, czynnej a nie ustnej lub atramentowej, polityki. Zresztą przykład lat 1876 i 1877 pokazuje, jak daleco wskutek samego położenia geograficznego wciąganie Rumunii zgóry w sferę zadań międzynarodowych jest grą zawodną, niewdzięczną.

Trzeźwe zatem zastanowienie się nad rzeczywistością ostudza zachwyty i telegrafu i dziennikarstwa nad zacieśnieniem się ściślejszych stosunków między Austro-Węgrami a Rumunią. Ale w Orszowie był i król Aleksander, i w jego bytności również dostrzeżono symbolikę jakiegoś zbliżenia się. Do *Neue fr. Presse* donoszą, że d. 27 z. m. cesarz Franciszek Józef pół godziny mówił z królem bez świadków, a potem jeszcze dłużej przy świadku, hr. Gołuchowskim. Rozmowa w cztery oczy miała być bardzo żywa — może o handlu,

o ełach, o wieprzach, na które Węgrzy wymyśliwają coraz to nowe zarazy, a może i o ważniejszych sprawach. Lecz choćby były i najważniejsze, ze słów rozmowy na statku nie będzie czynów i wypadków na widowni polityki. Serbia nie wejdzie w wir obrotowy Austro-Węgier; a to tylko mogłoby być rzeczywiście ważnem. Ostatecznie w stosunku tak jednego, jak drugiego państwa do monarchii naddunajskiej nic się przez zjazdy wrześniowe zmienić, nic takiego utrwalić nie mogło, coby rzeczywiście wytknęło wyraźny tor dla przyszłości. Porohy u wrot żelaznych zniszczone — ale pozostały porohy i mielizny inne, których rozsadzenie lub ominięcie trudniejszem będzie od spełnionego pod Orszową cudu techniki nowoczesnej.

Tydzień polityczny. Cesarz austryacki d. 30 z. m. bawił jeszcze w Rumunii.

Ugoda z Węgrami utknęła na powtórnej odmowie (*nuntium*) deputacyi „kwotowej" węgierskiej. Osłodzono pigułkę zaproszeniem do osobistego porozumienia się. W obu połowach monarchii objawia się żądza nowego sejmu. W Węgrzech Banffy zapowiedział już rozwiązanie i wybory; w Przedlitawii p. Badeni ulegnie; natarczywe żądania mają tu podstawę w zatwierdzonej już przez cesarza reformie wyborczej. Stary sejm wobec nowego prawa jest już przeżytkiem. Ale gdyby go nawet utrzymano, to i tak nie znalazłaby się w nim większość, gotowa wziąć pod obrady część ugody, a nie całość, całości zaś niema, dopóki nie zgodzono się z Węgrami na kwotę.

Cesarz Wilhelm właśnie teraz, kiedy Europa ma taką przeprawę z sułtanem, przesłał mu drogocenny upominek z portretów swej rodziny. Abdul-Hamid wysłał przez Grumbkova-baszę podziękowanie — i to jest tajemnicza misya do Berlina. Cesarz od tygodnia poluje pod Romintami w Prusiech Wschodnich. Wezwał do siebie posła z Wiednia, br. Eulenburga. Gen. von Hahnke ma dostać dowództwo korpusu—czyli dymisyę z gabinetu wojskowego.

W Anglii ruch przeciwko rządom sułtana wzmaga się, a d. 19 b. m. wystąpi w postaci wielkiego meetingu — *monstre*, na którym nawet młode lwiątko Cecilów, syn Salisbury'ego, prezydować będzie o ile się godniejszy prezes nie znajdzie. Gladstone napisał list, po liście wygłosił mowę w Liverpoolu—zalecającą Anglii politykę na własną rękę: odwołanie p. Currie'go, wręczenie paszportów posłowi tureckiemu i dalsze kroki po tej drodze. Wymowa starca poruszyła umysły. Dziennikarstwo kontynentalne z niej drwi.

Anglicy zajęli Dongolę, ale „nową," bliższą, gdy celem ich jest dalsza, stara. Koszta łożyć będą już sami, bo skarb egipski doszczętnie opróżnili.

Na Madagaskarze powstanie; potrzeba już posiłków z Europy.

LISTY Z PARYŻA.

Wojna i pokój: projekt zmniejszenia czasu służby wojskowej z trzech lat na dwa; rewizya ugody frankfurckiej. — Rezultaty spisu ludności dnia 29 marca 1896 r.

Uchwała parlamentu niemieckiego z sierpnia 1893 r. odbiła się najgłośnieiszem echem we Francyi. Wojsko niemieckie zostało zwiększone o siedemdziesiąt tysięcy ludzi, ilość rekruta określono na 254,000 rocznie. Jeśli już w Niemczech, liczących więcej niż pięćdziesiąt milionów ludności, podwyższenie owo było bardzo uciążliwem, to cóż dopiero powiedzieć o chęci Francuzów (których jest 38 milionów) utrzymania armii na tej samej wysokości. Ale strach mieszczucha przed wojną i jego głupota silniejszymi są nad wszystko i minister panministów zarządził w r. 1894 odpowiednie zmiany.

Przedtem armia francuska wynosiła 514,000, z tych 62 znajdowało się w koloniach, a w razie wojny trudno by je było w przeciągu kilkudziesięciu godzin sprowadzić do Europy, nie mówiąc już o niemożności ogołocenia Tonkinów i Madagaskarów, gdzie tylu ludzi padło dla zapewnienia eksploatacyi kilku spółkom handlowym. Ponieważ Niemcy mają pod bronią 566,000, więc różnica między stanem wojskowym dwóch kochających się sąsiadów wynosi 52, względnie 114 tysięcy.

Jak ją usunąć? W prosty sposób: niech idą do wojska kulawi, ślepi i głuchoniemi. Prawie to zrobiono we Francyi. Doroczną liczbę rekrutów podniesiono z 230,000 na 254,000, a właściwie na 269,000, i dobrze. „Niestety — mówi generał Luzeux — spostrzeżono, że weszła do szeregów ogromna ilość wątłych, a nawet napół inwalidów." W 1894 r. 27% przebyło jakąś chorobę. Równocześnie coraz liczniej poczęły odzywać się głosy, że przynajmniej trwanie służby wojskowej należałoby skrócić. Oba te fakty dowodzą, jako i pokój zbrojny musi mieć swoje granice.

Mam przed sobą broszurę wspomnianego generała Luzeux *), zawierającą projekt skrócenia służby o jedną trzecią — z trzech lat do dwu. Chociaż generał chce i wilka nasycić i kozę zostawić całą i przedstawia wprowadzenie kilku zmian, które umożliwiłyby zmniejszenie trwania powinności wojskowej i utrzymanie armii na dawnej wysokości, to jednak pomysł jego nie przestaje być następstwem przezbrojenia.

W bliższych szczegółach projekt jest mniej więcej tej treści. Luzeux uzasadnia bardzo roztropnie konieczność zaprzestania przedsięwzięć kolonialnych, podnosi zapełnienie biur wojskowych protegowanymi i osłabianie przez to szeregów, gani mnożenie dywizyj i kompanij, których nie ma czem obsadzać. Usunąwszy te tylko wady, zyska się bardzo wiele. Ponieważ wobec stanu zdrowia żołnierzy, bardzo znaczną część trzeba odprawić ze służby przed skończeniem trzech lat, lepiej zwiększyć skalę wymagań. Nie brać do armii czynnej zdechlaków, nawet jeśli można spodziewać się, że w trzydziestym albo dwudziestym piątym roku będą tężsi; żądaną wysokość rekruta podnieść z 1 metra 54 cm. na 1 m. 57 cm. Z tych nareszcie wybrać 40,000 najroślejszych i oddać do jazdy, dla której trzyletnia służba zostanie utrzymaną. Piechota, artylerzyści, rzemieślnicy winni służyć tylko dwa lata.

Przypuśćmy, że rada ta przez jakiś czas

*) *De l'introduction du service de deux ans*, Paryż, 1896.

3)

BROLIS.

Z NOTATEK STAREGO KAWALERA.

I.

*

Nigdy nie chorowałem, a tu naraz nocą porwały mię okrutne bóle. Maciej wystraszony nie umiał zaradzić, a ponieważ wiedział, że naprzeciwko mieszka pewna pani Janowa, która uprawia masaż, a podobno i akuszerstwo, popędził do niej. Poczciwa kobiecina przyszła w tej chwili, dała coś do picia, opatrzyła mię kompresami — i ulżyło.

Nazajutrz zrana ledwiem się ocknął ze snu, już była przy mnie. Przyniosła własnych sucharków do herbaty, sama też ją przyrządziła — takiej nigdy nie piłem. Chciałem posłać po doktora, stanowczo zdecydowała, że nie trzeba.

Po paru dniach jużbym mógł wstać — nie pozwoliła; sama mi obiad przyrządzała — hygieniczny, niby to skromny, ale daj Boże każdemu takiej hygieny. Nigdy nic podobnego nie jadałem.

Prawdę mówiąc, przy takich warunkach leżałbym sobie jeszcze dni kilka; ale mi wreszcie kazała powstać i tylko wzbroniła z domu wychodzić.

Anzelm nieraz wyjedzie z głupstwem. Gdy mię odwiedził, podejrzliwie patrzył na panią Janową, gdy zaś odeszła, rzekł:

— Wiesz, co ci powiem? Zginąłeś: łeb ci ukręci ta wdówka.

— Albož ona wdowa? — zapytałem — i nie wiem dlaczego, ale mi się to podobało. Zresztą jest to głupstwo! Kompresy i obiady nie stanowią harmonii dusz. Wreszcie któż ją zna? A choćby i znał — panna Łucya o dziesięć lat młodsza. Ciekawym też, jakby ona sobie radziła, gdybym również zachorował?..

Tak, zabiła mi gwoździa pani Teresa!.. Mnie jakoś przyjemniej nazywać ją po imieniu, niż po mężu, którego już niema na świecie. Nieładnie odbierać od kobiety chrzestne imię i nazywać ją według właściciela. To niby: korczęta Tomaszowe, krowa Tomaszowa, jejmość Tomaszowa— jaki to brzydki zwyczaj! — Otóż powiadam, pani Teresa sprawiła mi—nie wiem jak nazwać — niby przykrość, niby przyjemność. Kiedym wreszcie zupełnie wyzdrowiał, zdecydowałem się na odwagę i powiadam: Ponieważ pani tak wiele straciła czasu na dogląd, leki.. prosiłbym przyjąć ten oto pakiecik. (Włożyłem do koperty 50 rubli, ale gdym dawał, to mi się wydawało, żem za skąpy). Tymczasem pani Teresa aż zarumieniła się: — A co to, powiada, czyż sąsiad sąsiadowi nie powinien pomódz: gdyby w moim mieszkaniu wszczął się pożar, czybyś pan mnie i mego małego chłopaka nie ratował? Gdybym była doktorem — co innego! Ale i doktór od przyjaciół nie bierze zapłaty, sąsiedzi zaś powinni być przyjaciółmi.

...Musiałem ustąpić, ale to jakoś inaczej wynagrodzę.

Byłem dziś u p. Łucyi. Coś się z nią stało: jakaś wątła, licha, niepewna siebie, a pyta: Czy panu mocnej herbaty?

Albož ja wiem, jaka jest lepsza dla mego zdrowia? Pani Teresa nalewa takiej, jaka jest najlepsza i kwestya skończona.

...A ten kanciasty konkurent tak się uwija, że aż ckliwo. Prawdziwie nie wiem, po co tu chodziłem.

Obiad dziś po dawnemu już mi Maciej sporządził. Odwykł do licha gotować, czy co? Ani smaku, ani zapachu i pewno coś niestrawnego; czułem, że znowu zachoruję. Rad, nierad posłałem z prośbą do pani Teresy, prosząc o jakieś krople. Sama wnet przyszła, zapytała Macieja, co gotował? Wyłajała go za niestosowne jakieś przyprawy, a dostrzegłszy na mym stole kurz, zmyła Maciejowi głowę jak się należy. I słusznie! Człowiecze, troszczysz się o hygienę, a tu na twym własnym stole cała kolonia bakteryj. Są to ciernie życia kawalerskiego.

Pod wieczór zaszedł Ignacy i gdym mu opowiedział, jak się Maciejowi dostało, ten aż się brał za boki.

— Dobrze wam tak — powiada — zapleśnieliście oba i myślicie, że tak być powinno.

Maciej dosłyszawszy to, zauważył ponuro:

— Co tu gadać! Co kobieta, to nie mężczyzna. Gdyby tak pan raczył ożenić się, wszystkoby inaczej było.

Żartując zauważyłem:

— Otóż bądź swatem, wypatrz mi jakąś piękność, to się ożenię.

— Co tu mówić o pięknościach. Ożenił-

nie zostanie uwzględnioną i że ten sam los spotka zalecanie rewizyi traktatu frankfurckiego, ale czy powstanie podobnych myśli nie jest dość znamiennem, ażeby zwrócić na się uwagę?

Sprawa traktatu, zaczęta przez dawnego kapitana artyleryi, dziś członka międzynarodowej ligi pokoju, Gastona Hocha, przedstawia się w sposób następujący:

Kongres pokoju w r. 1891 określił tak zwane prawa narodowe. Sprowadzono je do tegoż mianownika, co prawa jednostki, a ponieważ według przepisów etyki nikt nie może sam sobie wymierzać sprawiedliwości, więc i wszelkie zatargi między narodowościami należy załatwiać na drodze prawnej. Nie znaczy to, żeby zarazem było odmówione narodom prawo obrony prawowitej. Zaprzeczano zarazem racyi bytu podbojowi, uznano za niezbędny samorząd narodowy i wreszcie położono nacisk na solidarność ludów.

Odnieśmy to do Alzacyi i Lotaryngii, a będziemy mieli jasno określone stanowisko ligi pokoju względem dwóch prowincyj. Gaston Hoch uzupełnia powyższe uchwały kilku definicyami własnemi. Pod narodowością rozumie dobrowolne połączenie się jednostek, niezależne od miejsca, języka, rasy i innych warunków fizycznych. Określenie nieco powietrzne... Nadto sądzi, „że jest sprawiedliwem i potrzebnem za pomocą słusznych ugód zmieniać stan dawnych zdobyczy, jeśli ludność odmawia nadal aprobaty swego położenia."

Ponieważ tak rzecz ma się w oderwanych od Francyi krajach, więc bez żadnych zatargów należałoby rozpatrzeć traktat frankfurcki, a potem oddać go pod sąd mieszkańcom Alzacyi i Lotaryngii. „Podobne rozpatrzenie nie obraża w niczem wolności danych państw, tak jak np. nie obraża swobody Szwajcara konieczność uciekania się w potrzebie do interwencyi sądów miejscowych."

Są Niemcy, którzy twierdzą, że niezadowolenie we wspomnianych krajach jest ogólne; są inni, którzy zupełnie temu przeczą. Pierwszym więc warunkiem rewizyi byłoby stworzenie trybunału, mającego za zadanie zbadać, kto ma słuszność: pierwsi, drudzy, czy też trzeci, trzymający się środka.

Gdy trybunał oświadczy, że stan rzeczy wymaga sądu rozjemczego, Francya i Niemcy umówią się co do niektórych ewentualności. Alzatczycy mają zażądać powrotu do Francyi, niezależności lub pozostania przy Niemczech. W dwóch wypadkach Niemcy będą narażone na stratę, pokryje się ją albo ziemiami zaeuropejskiemi, albo pieniędzmi, albo jednem i drugiem. Prócz tego zdanie decydującej większości może różnić się od zdania mniejszości, więc tej należy zastrzedz jak najmożliwsze pogodzenie jej woli z zapadniętą decyzyą.

Teraz dopiero poddaje się sprawę pod głosowanie Alzatczyków i Lotaryńczyków. Bez względu na ostateczny wynik, Francya i Niemcy poczynią sobie ustępstwa i zawrą „trwałą przyjaźń." Z ustępstw najważniejsze to, że pewnej szerokości pas pograniczny (dołączone mapki określają go zarówno w wypadku niezależności Alzacyi, jak i w dwóch innych razach) zostanie zupełnie rozbrojony. Twierdze zburzone i zachowane tylko oddziały milicyi, potrzebne dla utrzymania porządku.

Trwała przyjaźń zaś objawi się tak:

1) Zostanie zawartą ugoda, mocą której Niemcy i Francya będą używały między sobą stale sądów rozjemczych.

2) Upadną granice celne między obydwoma państwami i Francya i Niemcy utworzą jednostkę celną.

3) Nastąpi połączenie się wojskowe, li tylko obronne, nigdy zaczepne względem trzeciego państwa. W razie zatargu z trzeciem państwem, zostanie najpierw zaproponowany przez obydwóch sojuszników sąd rozjemczy; dobędzie się miecza tylko na wypadek odrzucenia sądu.

4) Wspólnym kosztem zostanie założony w Sztrasburgu wzorowy uniwersytet francusko-niemiecki. Celem jego będzie przywrócić Alzacyi naturalne jej posłannictwo pośrednika i łącznika dwóch wielkich cywilizacyj Europy środkowej.

Ogłoszone zostały rezultaty tegorocznego spisu ludności. Są one groźną wskazówką dla Francyi. Od 12 kwietnia 1891 do 29 marca 1896 r. ludność wzrosła o — 133,819 osób! I to, jak oświadcza rząd, tylko dzięki przyrostowi miast, czyli w znacznej części imigracyi zagranicznej. W sześćdziesięciu trzech departamentach cyfry mieszkańców zmniejszyły się, małe podwyższenie zauważono w dwudziestu czterech departamentach, z których większość graniczy z Włochami, Belgią lub Alzacyą. Wyludnianie się wsi i wzrost miast trwa dalej.

Ogółem liczy Francya obecnie 38,228,969 mieszkańców.

W. Bugiel.

ŻYCIE SPOŁECZNE.

RACHUNEK PUBLICZNY.

Opiekun - administrator zapisu hr. Kickiego, prof. Białecki, zaprosił przedstawicieli prasy dla zwiedzenia całej gospodarki i jej postępów w Orłowie i Sobieszynie. Skutek był niesłychanie haniebny dla naszego dziennikarstwa. Z małym wyjątkiem wszystkie pisma, których członkowie wzięli udział w tej wycieczce, otoczyły dymem kadzidła całą działalność obecnej administracyi, bez źdźbła krytyki, chociażby nawet bardzo łagodnej. Pomijamy już sam fakt sromotnego ulegania prasy względom i względzikom, jej rolę poniżającą, jako narzędzia do pewnych celów. Ale te jednobrzmiące, żadnem słówkiem niezamącone pochwały rodzą nieufność, którą jeszcze bardziej wzmacnia sama forma oględzin dóbr Orłów i Sobieszyn. Odbyto je w ciągu czterech dni bardzo pobieżnie

---

by się pan z sąsiadką, wiedziałbym przynajmniej, kogo słuchać.

— Dowcipna myśl — zawołał Ignacy — tylko nie do ostatka mądra. Po co się żenić z wdową, jeżeli można z panną?

— Po co żenić się z wdową... Jaka to niestosowna uwaga. Jak gdyby wdowa nie może czuć, myśleć. Panny najczęściej wychodzą za pierwszego lepszego, którego może i nie kochają, wdowa zaś, jako człowiek dojrzały, głębiej patrzy na rzecz... Nie lubię takich płytkich rozumowań.

Zupełnie rozczarował mię Anzelm. Zachodzę dziś do niego, a on wyskakuje z dowcipem.

— Dawno nie byłeś. Chciałem gniewać się, ale przypomniałem sobie, żeś już stracił swobodę, to też przebaczyłem ci: niewolnicy nie są karani za spełnianie rozkazów pana.

Student smarkacz też wyrzedził:

— Samobójstwo bywa rozmaite! Można stracić wolę, samowiedzę, a jednak mniemać, że się żyje. Jest to stan trochę gorszy, niż śmierć zupełna.

Ofuknąłem obu i zagniewany wyszedłem... Głupcy, ani się domyślają, że pani Teresa radzi mi jak najwięcej przechadzki, odwiedzania przyjaciół i wogóle rozrywki, bo jest to potrzebne dla zdrowia mojego, a jeśli nie często wychodzę, to chyba dlatego, że sam nie chcę. Nie zrobiłbym też nic niestosownego, gdybym oświadczył się pani Teresie!.. Myślałem, że chłopak będzie zawadzał, ale gdzie tam: sprytna i ładna bestyjka! Wciąż mnie nazywał: dziadzio, a wczoraj gdy matka po niego przyszła, uparł się i woła:

— Ja jestem u papy, ja nie pójdę do domu!

— Proszę, on u papy!.. Co też to dziecku przyjdzie do głowy!

Nie wiem jak się to stało, ale jestem zupełnie zbity z tropu. Na złość Anzelmowi oświadczyłem się pani Teresie. Myślałem, że się ucieszy, że mi poda obie ręce, ale wypadło zupełnie inaczej. Jakoś tak pięknie zarumieniła się i powiada:

— Mój panie, wyznaję, że bardzo i bardzo szanuję pana, a nawet trochę kocham (tu opuściła oczy), ale nie zgodzę się wyjść za pana, nim nie poczuję, że w panu cały mój świat się mieści. Wiem już, co znaczy wyjść za mąż, byle wyjść, ile to człowiek ucierpi na tem. Wreszcie niepokoi mię chłopak. Prawda, że on pana pokochał z całej duszy, ale to mało znaczy, z czasem może sprawiać panu przykrość, stąd mogą powstać nieznaski, niezadowolenie. Nie, mój drogi panie, będę pana kochała (tu znów spuściła oczy, z czem bardzo jej ładnie), ale o małżeństwie nie może być mowy. Zawiele go cenię, zanadto spokój pana mię obchodzi. Nie, to niepodobna!

Wprzód nim zmiarkowałem, co mam powiedzieć, już wyszła. Cóż ja teraz poradzę? Czuję, że bez niej żyć nie mogę, bo co też warto takie marne życie, a ona nie chce. „Gdy poczuję, że w panu cały mój świat się mieści..." Jak to głęboko i ładnie. Co znaczy człowiek z zasadami! Chociaż odmowa jej sprawiła mi wielką przykrość, ale znowu cieszy mię pewność, że taka kobieta nie wyjdzie za mąż byle wyjść — na niej można polegać.

Skończyły się wreszcie wszystkie niepokoje, oczekiwania. Jestem mężem Teresy i jużci szczęśliwym. Ten chłopak, który miał zawadzać, sprawia mi niezmierną radość: szaleje, a hasa, aż cały dom dudni. Zaledwie usiądziesz, on ci na kolana i na kark włezie — lubi pieszczoty. Teresa jest za surową dla niego. Za to gdy mama wyjdzie, przewracamy wszystko do góry nogami, a gdy wraca, spotykamy ją niby niewinne jagniątka. Czasami dostrzeże nieporządek, ale tak mię kocha i szanuje, że się tylko uśmiechnie, pogrozi palcem i koniec na tem.

Z Anzelmem zupełnie zerwałem. Nie lubię starych tetryków. Nadomiar wymyślił sobie moją żonę nazywać nie postaroświecku mojem imieniem, ale panią Teresą — także nowator!

Ignacy, ten co innego. Z nim też i z Buńczynem po dawnemu rozprawiamy sobie. Teresa trzyma się zasady Buńczyna, że dla dziatwy rygor potrzebny, a mnie się lepiej podoba teorya Ignacego.

...Wczoraj urodził mi się synek — taki ładny, pulchniutki, aż dusza rośnie! Teresa patrzy mi w oczy, uśmiecha się i pyta:

— Może tego małego mniej będziesz kochał?

— O nie, czuję, że niemniej.

— Może będziesz go mocniej kochał?

— Mocniej — nie mogę.

KONIEC.

pod przewodnictwem gospodarza, obejrzano to, co się najbardziej rzucało w oczy i na podstawie wskazówek jednostronnych stworzono piękny obraz gospodarki.

Ponieważ goście zaproszeni nie mogli w tak krótkim czasie obeznać się z istotnym stanem majątków, ponieważ widzieli tylko dodatnie strony administracyi i nie mieli odwagi, czy też nie chcieli wytknąć ujemnych; ponieważ nie mogli w żaden sposób z pobieżnego przejrzenia rachunków w ciągu godziny wyrobić jasnego pojęcia o rzeczywistym stanie interesów Orłowa, pominęli wszelkie braki i grzechy, których gwoli dobru publicznemu nie godzi się pomijać, więc czujemy się w obowiązku wszystkie te braki wykazać i obraz gospodarki dokładniej zarysować.

Najpierw zajrzyjmy do najważniejszych ustępów testamentu, o którego treści ogół już zapomniał. Hr. Kicki był szlachetnym marzycielem; najczęściej życie widział przez mocno zaróżowioną mgłę własnej fantazyi. Ta mgła nie pozwalała mu jasno sformułować pragnień, oglądać dokładnie i z bliska potrzeb rzeczywistych i pilnych. Marzył o zogniskowaniu w swych dobrach sztuki, jako pionierki cywilizacyjnej, myślał o podniesieniu poziomu umysłowego i moralnego ludności włościańskiej, a nie liczył się ze środkami i sposobami, które pozwoliłyby uskutecznić to zadanie. Mglistość, chaos przeglądają w całym jego zanadto długim testamencie, ale nie jest on znowu tak daleco zawiłym, ażeby nie można było w nim dostrzedz strony realnej, celów najpilniejszych, opartych na gruncie społeczno - ekonomicznym. Żądał on, ażeby dobra jego stały się możliwie najdoskonalszym wzorem, któryby pobudził innych do naśladownictwa. Do tego zalecił dążyć bez względu na wszelkie koszty. Przedsiębranie prób, przywłaszczanie postępu gdziekolwiek dostrzeżonego — ma być jednym z ważnych warunków. „Utworzenie wzoru nikomu prześcignąć się niedającego będzie głównym celem dążeń zwierzonego zarządu, inaczej bowiem cały legat stałby się w głównym swym celu chybionym, życzenie testatora niedopełnionem. Inowacye zaś tam miejsce dla siebie znaleźć powinny, gdzie bezmyślna dotychczasowa rutyna, jasnem wyobrażeniem przyczyn jej istnienia nie ujęta, ustąpić powinna racyonalnie powziętym wyobrażeniom. a zresztą i temu, co już gdziekolwiekindziej, jako lepsze, powołanom do życia zostało.“

Z tych ogólników łatwo zbudować realny całokształt żądań zapisodawcy, tem bardziej, że je uzupełniają szczegóły inne— instytucye wyraźnie określone. Mianowicie pragnie on, ażeby jego dobra zogniskowały cały postęp techniki rolnej, ażeby tam i praktyczna, i naukowa strona pracy i poszukiwań w tej mierze znalazły szerokie zastosowanie dla pożytku ogółu. Gospodarka rolna powinna być ściśle związana „z nauką i statystyką rolną, silna w zasobach i wewnętrznej swej zamożności, zdolna do pozyskania wyższej jeszcze kultury. Nadto powinny powstać ważne zakłady pomocnicze, przysposabiające ludzi do intensywnej pracy fachowej lub dające możność poszukiwań i spostrzeżeń naukowych. Między innemi zapisodawca żąda, aby wzniesiono budynek i w nim utworzono rodzaj gospody, „gdzie oprócz rozrywek wszelakich odbywałaby się nauka robót domowych, stosownych dla mężczyzn dorosłych, kobiet i dzieci. Przy czem rozmaite uzdolnienia indywidualne wykrytemi być mogą.“ Wreszcie testator marzył o wykształceniu agronomicznem dzieci włościańskich. Oprócz tych bardzo ważnych warunków hr. Kicki mimochodem zaznaczył życzenie, ażeby pałac w Orłowie Murowanym był odnowiony i doprowadzony do porządku.

Po przyjęciu zapisu przez Towarzystwo Osad rolnych, stosownie do woli testatora, powołano opiekuna-wykonawcę. Wybór padł na prof. Białeckiego, który już lat 17 pełni te obowiązki. Tak znaczny okres czasu daje możność sądzenia gospodarki i jej braków. Bodźcem zaś do tego sądu jest nietylko zaproszenie przedstawicieli prasy do Orłowa i Sobieszyna, ale także ze wszech stron dochodzące nas głosy niezadowolenia ludzi, którzy mieli sposobność przyjrzeć się zblizka działalności zarządu owych dóbr. Pobudką wreszcie do rachunków publicznych jest jeszcze i ta okoliczność, że zapis hr. Kickiego wymaga kontroli społecznej. Jaki jest stopień słuszności tych lub owych zarzutów, nie będziemy tu rozstrzygać, ale uważamy za niezbędne ujawnić je przynajmniej w części, z dowodów, które mamy w ręku.

„Majątek Orłów o doskonałej glebie — czytamy w jednym liście — rozległości około 40 włók ornej ziemi, w czasie gospodarki obecnego zarządu nie dawał żadnych lub bardzo małe dochody. Tymczasem za dzierżawę ofiarowywano 10,000 rs... Dobra Orłów posiadają duże i ładne lasy. W r. 1892 zaczęto odnawiać pałac, do którego potrzeba było dębów. Choć był to czas żniw. bardzo utrudnionych z powodu deszczów, polecono rządcy Sobieszyna, aby niezwłocznie stamtąd przysłał dęby. Pszenica na polu porosła, ale administracya miała dęby, których koszt z dziesięciu złotych podniósł się do kilku rubli, gdyż z Sobieszyna do Orłowa jest 15 mil.“ Dalej—dochodzą nas liczne skargi na ten fakt, że p. Białecki powołał swego syna na rządcę dóbr sobieszyńskich, który może posiada jaknajlepsze chęci, ale przy braku doświadczenia, a natomiast przy wielkiej skłonności do absolutyzmu, czyni krzywdę instytucyi i tamuje jej rozwój należyty. W czasie gospodarki p. Białeckiego powstała jedna niezmiernie ważna dla całego kraju organizacya: stacya doświadczalna w Sobieszynie. Ale i ta jeszcze nie doszła do należytego rozwoju, bo pomimo że procenty od kapitału 92,350 rs., umieszczonego w listach zastawnych, dają dość znaczną sumę, na utrzymanie i rozwój stacyi przeznaczono bardzo skromną kwotę, która przez długi czas była udzielana drobinami, niemającemi najmniejszego znaczenia tam, gdzie koniecznym bywa dość znaczny nakład jednorazowy. Nadto, instytucya powyższa wypełnia zaledwie część swego zadania, przynosi bowiem usługi bardzo pożądane większym właścicielom ziemskim, nie zaś nie czyni dla włościan, pomimo że ich bardzo gorąco polecał testator pamięci wykonawców, a i p. Sempołowski, kierownik stacyi, nie szczędził zabiegów około rozwoju jej działalności w tym zakresie.

Na uznanie zasługują zabiegi p. Białeckiego w sprawie założenia niższej szkoły rolniczej na folwarku Brzozowa w dobrach sobieszyńskich; ale i tutaj dziwnie zrozumiana oszczędność ujemnie wpłynąć może na jej rozwój. Zakład ten bowiem nie posiada niezbędnych środków naukowych w zakresie fizycznym, chemicznym, geograficznym itd. Ponieważ mają one być sporządzane częściowo, więc na całość, ów niezmiernie ważny warunek zupełnego wykształcenia zdolnych i pożytecznych oficyalistów fachowych, trzeba będzie czekać jeszcze długie lata. Prawda, że p. Białecki liczy na pomoc osób postronnych które może zechcą szkołę wyposażyć w owe środki; ale zapomina o tem, że taka ofiarność zniesławi instytucyę — zapis i jej zarząd, wobec tego, iż fundusze odpowiednie znalazłyby się przy dobrej woli administracyi majątków hr. Kickiego.

Goście z Warszawy — przedstawiciele prasy, bawiąc w Sobieszynie, nie widzieli wszystkich zakładów i rezultatów gospodarki. Nie pokazano im jeszcze jednej instytucyi: karczmy, założonej przez opiekuna, a ponieważ dano im do przejrzenia rachunki Sobieszyna po strzemiennem, gdy już wsiadali do powozów, więc nawet nie mogli o tem się dowiedzieć z rubryki dochodów propinacyjnych, jeżeli ta nie jest wykazana pod inną postacią. Nie zwrócili oni jeszcze uwagi i na to, że stosunkowo dość skromnie są uposażeni rzetelni i produkcyjni pracownicy dóbr Orłowa i Sobieszyna, gdy tymczasem osobisty lokaj p. Białeckiego, przeniesiony z Warszawy do Sobieszyna, pobiera z funduszów zapisu 25 rs. miesięcznie, tj. więcej, niż niejeden pracowity oficyalista rolny.

Zasadniczym warunkiem zapisu między innymi jest uzdolnienie ludu do pracy produkcyjnej. Dość wczytać się uważnie w testament, ażeby tę myśl hr. Kickiego odnaleźć kilkakrotnie w jego zleceniu. Wszakże pod tym względem prawie nic nie zrobiono. Zapisodawca dość jasno określa cel instytucyi niestworzonej: takiego zakładu, w którym włościanie—kobiety, mężczyźni i dzieci, mogliby się uczyć rzemiosł pożytecznych, niezbędnych, w ich gospodarstwie. Myśl to świetna; należy tylko ją rozwinąć i w czyn wcielić. Lud nasz najmniej umie radzić w zakresie ulepszeń technicznych swego gospodarstwa. Nie może on mieć tanich pługów zastosowanych do jego kultury rolnej, kosiarek, wialni, bron itd. Nie umiałby zresztą naprawić takich przedmiotów w razie ich zepsucia. Czyżby tedy było trudno rozejrzeć się po świecie i wzorem innych, urządzić w Orłowie lub Sobieszynie praktyczną szkołę mechaniczno-techniczną, odpowiadającą potrzebom włościan? Byłyby to właściwie warsztaty pod kierunkiem specyalistów gdzie uczonoby się wyrobu narzędzi i machin rolniczych najprostszych, oraz ich naprawy. Należałoby prócz tego stworzyć inne warsztaty do nauki tych wszystkich rzemiosł, które wpłynęłyby na większą, niż dotąd zaradność ludu i rozwinęły środki zarobkowa-

nia jego przy jednoczesnej gospodarce na roli. Nadto włościanie powinni mieć wzór gospodarki płodozmiennej na takiej przestrzeni gruntu, jaką średni chłop posiada. Tylko przykład namacalny może dać pożądane wyniki. Na pewnej przestrzeni gruntu pod kierunkiem wytrawnego specyalisty powinna być rok rocznie prowadzona gospodarka czysto chłopska przy pomocy samych włościan, ażeby tem łacniej się wdrożyli do nowych metod i nabrali do nich zaufania. Powinny wreszcie być należycie urządzone stajnie i obory zarodowe, za których pośrednictwem lud mógłby poprawiać i wzmacniać swój inwentarz żywy.

Obecnie dobra hr. Kickiego nie dają żadnych dochodów, a nawet przynoszą niedobór. P. Białecki tłómaczy to potrzebą ciągłych nakładów. Prawda, że spłacił długi ciążące na Orłowie, 9,000 rs., że zwrócił p. Kronenbergowi 10,000 rs., danych jako zapomoga na gospodarkę ulepszoną po przejściu zapisu pod opiekę Towarzystwa osad rolnych. Niewątpliwie wprowadził wiele udoskonaleń, wzniósł sporo budynków nowych (około 60-ciu), wzbogacił inwentarz żywy i martwy, wykazał swoją wielką gorliwość i smak pod względem estetycznym, odnowił skwapliwie pałac i wypielęgnował ogród w Orłowie itd. Ale to wszystko nie usprawiedliwia ani braków, ani omyłek, tembardziej, że nastręczała się możność zwiększenia dochodów majątku.

Żeby te braki i omyłki jaknajrzadziej się powtarzały, żeby jaknajmniejsze szczerby wyrządzały instytucyom społecznym, należałoby stworzyć rzetelną i stałą kontrolę publiczną, złożoną nie z samej tylko przygodnej gromadki przedstawicieli prasy, lecz i z ludzi fachowych, którzy mogliby to zauważyć, czego oko profana nie dostrzeże. Taka komisya, nie krępująca się żadnymi względami, tamowałaby kosztowność gospodarki, nieprowadzącą do właściwych celów. Możebyśmy wtedy coś więcej wiedzieli nietylko o Orłowie i Sobieszynie, ale także i o Rzyczkach, dobrach odosobnionych, a stanowiących część zapisu hr. Kickiego. Tam nie dotarł żaden przedstawiciel prasy.

Z GALICYI.

Galicya przeżywa w obecnej chwili niezmiernie ciekawą dobę przełomu wewnętrznego. Rzadko kiedy przebłyski nowego życia, nowych ożywczych prądów przedostają się do prasy zagranicznej, głównie z tego powodu, że ci, którzy u nas ster polityki dzierżą, jak i ci, którzy do „wielkich" dzienników pisują, stoją zbyt daleko pod każdym względem od tego ruchu, aby go spokojnie i bezstronnie oceniać mogli. Reprezentują oni, a ściśle mówiąc, stanowią przednią straż tego odłamu naszego społeczeństwa, które każdą walkę ludu o prawa obywatelskie zalicza do kategoryi — buntów. Szlachecka polityka oportunistyczna, jako zbyt jednostronna, skłonna do ustępstw tam wszędzie, gdzie widzi własny interes, nie może się dłużej utrzymać wobec warunków, umożebniających rozwój polityczny innych warstw społecznych. Schodzi ona przeto z pola, a chwianie się spostrzegamy dopiero teraz, gdy jak się zdaje, święci ona największe swoje tryumfy.

Niedawno jeden z dzienników tutejszych, pisząc o zasługach Wydziału krajowego z powodu 25-letniej jego działalności, wyliczył skrupulatnie, ile kosztem publicznym wybudowano bitych gościńców, ile zrobiono na drodze uregulowania rzek i strumieni górskich. Jużci nikt temu zaprzeczać nie będzie, że praca ta skierowaną była ku dobremu i miała na celu pożytek publiczny, ale tam, gdzie mowa o długoletniej działalności, niepodobna oceniać jej z rezultatu tylko, lecz trzeba mieć na uwadze wysiłek społeczeństwa i możność zrobienia dobrze w stosunku do owych rezultatów. Skutki są widoczne wprawdzie, ale bardzo małe. Wydział krajowy dał nam niezłe drogi, ale bardzo mało zrobił na polu gospodarki wewnętrznej kraju, podniósł podatki niestosunkowo do tego, co dał, nie przyczynił się do zmiany ustawy gminnej, która zubożyła chłopa nieprawidłowym rozkładem ciężarów, wykopała przepaść niezadowolenia, rosnącego bardzo szybko. Anormalne stosunki, o których pisałem w poprzednim liście, umożebniające wybór do jednej z rad powiatowych prawie analfabetów, dadzą się streścić w tej myśli: gospodarowaliście źle, ustąpcie, teraz my będziemy gospodarowali. Będzie to nowa próba, w innym stylu, ale nie lepsza zapewne od pierwszej. Tam brak było dobrej woli, tu — dobrej woli i doświadczenia.

Działalność Wydziału, dotycząca administracyi kraju, jak i działalność polityczna, miały charakter jednostronny, wspólnemi też siłami przygotowały to wielkie i głębokie niezadowolenie, jakie się objawia w masach ludowych. Jest grupa ludzi, która nie chce go widzieć lub lekceważy; fakt pozostaje jednak faktem bez względu na to, czy zostanie lub nie należycie oceniony.

Dowodem tego niezadowolenia z jednej strony, a z drugiej dowodem kształcenia się politycznego warstw ludowych jest ruch, objawiający się pośród nich teraz — coraz silniejszy i bardziej świadomy.

Próby zorganizowania stronnictwa demokratycznego przybrały charakter wyraźnie kastowy. Przywódcy tego ruchu zamknęli się w sferze ludowej, a usilnie starając się o patent na demokratów i demokracyę dla siebie tylko i swoich przyjaciół, przenieśli ten ruch w sferę wyłącznie ludową, wytwarzając w ten sposób nową kastę, na wzór prastarych indyjskich „visasów" (rolników). Tego rodzaju zasklepianie się niby postępowe, a w gruncie rzeczy bardzo wąziutkie, w obrębie doktryny, zastosowanej do jednej warstwy, może się stać w przyszłości nader szkodliwem. Postęp polityczny przez żadną warstwę nie da się zmonopolizować. Tam szczególnie, gdzie on wchodzi w zakres pracy publicznej, granice jego trzeba rozszerzać a nie zwężać, bo inaczej wpaść łatwo w błędy poprzedników, które następstwami swemi tyle kłopotów sprawiają teraz Galicyi. Mieliśmy rządy szlacheckie złe, skutkiem przewagi w nich interesów kastowych, a dążymy do rządów chłopskich w tym samym duchu kastowym, które mogą być jeszcze gorsze. Tam kierowała ręka wprawna, a tu pójdziemy po omacku, bo długo jeszcze czekać wypadnie, zanim sfera ludowa da nam zdolnych i umiejętnych kierowników.

Jaka będzie przyszłość — zobaczymy. Nie chcę być ani puszczykiem, ani prorokiem ułudnych radości. Dziś zaprzeczyć trudno, że stronnictwo ludowe rośnie z dniem każdym, a możnaby się cieszyć z całego serca z tego ruchu, gdyby on tylko nie był takim zadzierzystym. Ruch, jako objaw życia, energii wogóle, ma to do siebie, że wszystko dokoła ożywić musi. Ze stronnictwem ludowem stało się to samo, a co ważniejsza, że wywołało ono sympatyczne echo śród duchowieństwa. Pierwsze skrzypce trzymają oo. jezuici. Przyłączenie się duchowieństwa — bardzo zresztą nielicznej grupy — do stronnictwa ludowego przypisują niektórzy wpływom encykliki *Rerum novarum*. Trudno stanowczo sięgać aż tak daleko. Przyczyna leży o wiele bliżej.

Wspomniawszy o tych sympatyach, należałoby było dodać, że mam na myśli tylko duchowieństwo niższych stopni, które z ludem bezpośrednio się styka. Biskupi nasi stoją po stronie polityki austryackiej, a stanowisko ich można wyjaśnić słowami: dajesz mi jeść, będę się za ciebie modlił, abyś mię karmił jak najdłużej. W innem zupełnie położeniu jest duchowieństwo wiejskie: ono najczęściej z ludu pochodzi, z ludem pracuje, posiada wspólne interesy materyalne, a nie chce ze względów moralnych postradać tego szacunku i wpływu, jaki posiadało. Ważą tu także niezawodnie względy obywatelskie. Z tego powodu a nie z innych biskupi galicyjscy spełniają rolę „hofratów," a proboszcze wzięli sobie gorąco do serca sprawę uobywatelenia ludu i obronę praw jego. Nie pozostali za niemi w tyle oo. jezuici. Czy szczerze, czy nie, dość że się do ruchu przyłączyli. Osobiste ambitne widoki ważą tu także bardzo wiele.

Przykład agitatora w sutannie, oprócz ks. Stojałowskiego, który schodzi z pola, przedstawia także ksiądz St. Badeni, redaktor *Przeglądu powszechnego*, człowiek bardzo zdolny, bardzo zręczny i należący do kategoryi umysłów, które przed nową ideą lub objawem życia publicznego nie cofają się, lecz starają się go poznać dobrze. Nie on jeden należy do tej grupy. Znałem osobiście księdza, profesora uniwersytetu, który otwarcie powiada, że zetknąwszy się z socyalistami, poznał swoje słabe strony; ażeby zaś z nimi skutecznie walczyć, zabrał się do studyowania socyalizmu. I ks. St. Badeni jest tego rodzaju typem jezuity— zmodernizowanego.

Na wiecu ludowym w Haczowie, zwołanym przez kółko *Przyjaciela ludu*, przemawiał generalny mówca *Przyjaciela*, p. Stapiński, wyłuszczając, już nie wiem po raz który, program stronnictwa. Na wiecu był obecnym ks. St. Badeni. Znając ogólny nastrój włościan, zabrał głos i począł bardzo zręcznie dowodzić, że na program stronnictwa w głównych zarysach zgadza się; *Przyjaciel ludu* podoba mu się, jako pismo dobrze redagowane, żałować tylko wypada, że się nie rozchodzi między ludem, jak na to zasługuje. Przyczynę tego upatruje ksiądz Jezuita w zakazie czytania tego pisma, wydanym przez biskupów galicyjskich. Zdaniem jego należałoby się postarać o zniesienie tego zakazu. P. Stapiński oświadczył, że redakcya starać się o to nie będzie, gdyż nie czuje się zupełnie winną. Naprawa złego należy do tych, którzy je zrobili.

Mało co przed tem odbyło się w Tarnowie poufne zebranie Rady naczelnej stronnictwa ludowego, a przedmiotem narady były wybory do Rady państwa. Po długich rozprawach przyjęto wniosek d-ra Szczepana Mikolajskiego:

„Posłowie stronnictwa ludowego mają zaraz na wstępie najbliższej kadencyi sejmowej wystąpić z wnioskiem o zmianę ordynacyi wyborczej; wniosek ten jako naglący przedstawić i z całą energią popierać. Gdyby nie dało się uzyskać powszechnego, bezpośredniego tajnego głosowania, należy żądać stanowczo i wytrwale rozszerzenia prawa wyborczego według następujących zasad: wprowadzenie piątej powszechnej kuryi analogicznie do piątej kuryi w ordynacyi wyborczej do Rady państwa; bezpośrednie i tajne prawo głosowania; wyłączenie z dotychczasowej kuryi gmin wiejskich wszystkich miast i miasteczek, które mają być

przyłączone do kuryi miast i tworzyć dla siebie kilka nowych okręgów wyborczych w tej kuryi; wyłączenie z kuryi gmin wiejskich tak zwanych „wirylistów,“ czyli posiadaczy dóbr tabularnych, a włączenie tychże do kuryi wielkiej posiadłości ziemskiej; wreszcie — powiększenie liczby posłów.“

Co z tego będzie? Zobaczymy. To tylko wątpliwości nie ulega, że władza tutejsza, tak zwana, „polityczna“ na każdym kroku okazuje się wysoce — nie polityczną, czyli wyrażając się prościej, popełnia szeregi błędów, drażniących zarówno lud wiejski, jak i jego przedstawicieli. Niedawno delegat namiestnictwa, p. Laskowski, radca dworu, mieszkający stale w Krakowie, formalnym reskryptem zakazał Franciszkowi Wójcikowi, posłowi na sejm krakowski, złożenia sprawozdania z czynności poselskich, motywując zakaz tem, że poseł „odbiega od właściwego przedmiotu i celu, traktuje natomiast sprawy, niestojące w związku ścisłym z czynnościami poselskimi.“ W tym samym prawie czasie jakiś wojowniczy „adjunkt“ ze starostwa w Przemyślu aresztował przybyłego na zgromadzenie posła Nowakowskiego, łamiąc bez żadnej ceremonii prawo o nietykalności poselskiej, a wykręcając się, że niby nie było aresztowania, tylko sprowadzenie posła do starostwa w celu spisania protokółu. Poseł Nowakowski nie należy bynajmniej do tych, których działalność publiczną pochwalać można, ale jeżeli lada chłystek ze starostwa łamie bezkarnie zasadnicze prawo — to doprawdy źle się tam dzieje z wolnością konstytucyjną. Postępowanie takie pachołków rządowych coraz częściej ma miejsce, a niezgodność jego z treścią ustaw zasadniczych wywołuje tylko głębokie niezadowolenie i słuszne żale. W ten sposób nie ukróca się bynajmniej agitacyi śród ludu, przeciwnie, sprowadza się ją na tory tajemne, niejasne, a wszelkim żywiołom niezadowolonym pozostawia się szerokie pole do ćwiczeń. Wobec ustawicznego prześladowania przez namiestników wszelakich czynności, dozwolonych nieszczęsną konstytucyą, dojdzie chyba do tego, że starostwa, kierowane przez Namiestnictwo, same będą wybierać posłów do sejmu i Rady państwa i wydawać im odpowiednio instrukcye.

Cho.

LIBERUM VETO.

Tydzień wstrętów. — Proces o zabójstwo Grajnerta. — Rachunek pieniężny ojca za stratę syna. — Samobójstwo Ordyńskiego. – Kilka pytań pod adresem moralizujących reporterów. — Małe, a potrzebne przypomnienie komitetowi Kasy Mianowskiego.

Zycie częściej płacze, niż śmieje się, ubiegły wszakże tydzień należał do szczególnie smutnych i zarazem wstrętnych. Mieliśmy w nim bowiem: trupy, morderstwo, targ o cenę nieboszczyka, oplwanie mogiły samobójcy i inne rozkosze najlepszego ze światów. Nie rozbieram tragicznego zajścia między redaktorem *Muchy*, p. W. Buchnerem, a młodym literatem Grajnertem, który padł od jego kuli. Ci, którzy oczekiwali, a może nawet żądali dla podsądnego kary, nie powinni zapominać, że p. Buchner nie uniknął jej całkowicie: bo ostatecznie nie chciał zabić, a zabił człowieka. To bardzo bolesne wspomnienie tkwić mu będzie w pamięci przez całe życie i żaden wyrok go odeń nie uwolni. Obok samego przedmiotu sprawy, rozwinięte w sądzie badanie wyrzuciło z siebie kilka brzydot. Poprzestalibyśmy tylko na głębokiem zdziwieniu, że piśmiennictwo nasze posiada ładny garniturek „literatów“ i „dziennikarzów,“ o których dotychczas wcale nie wiedziało, a którzy z tymi tytułami występowali w roli świadków, gdyby ci panowie nie uwieńczyli swego pierwszego wyjścia z pod ciemnej gwiazdy zbyt gorliwem pomaganiem oskarżeniu lub obronie. Obciążanie zarzutami lub impertynencyami p. Buchnera, zwycięzcy, dało się jeszcze pojąć i usprawiedliwić; ale brutalne zniesławienie człowieka zabitego, biedaka, który przebył krótkie życie w półobłędzie, a zginął tak, jak ginie tylko wściekły pies od kuli napadniętego, było czemś okropnem. Ci poręczyciele prawdy ani się domyślali, że ich obowiązkiem i jedynem zadaniem jest zupełna bezstronność.

Jak gdyby tych wstrętów było niedosyć, ukoronował je ojciec zabitego wytoczeniem akcyi cywilnej o odszkodowanie pieniężne za śmierć syna. W szczegółowym rachunku przedstawił on sądowi, ile go kosztowało wychowanie i kształcenie dziecka, jakie mógł z niego jeszcze osiągnąć korzyści itd. — co w sumie według jego obliczenia wynosi około 16,000 i co mu powinien zwrócić zabójca. Należy objaśnić, że upowszechnił się zwyczaj, zwłaszcza we Francyi, cywilnego dochodzenia szkód i strat ze strony pokrzywdzonej zabójstwem, ale tego rodzaju pretensye, zwykle redukowane do jednego franka, mają zupełnie inne znaczenie. Żądający wynagrodzenia ma przez to możność przyjęcia udziału w procesie, a więc wpływu na śledztwo, badanie świadków itp., czego jest pozbawiony w zwykłym biegu procedury. Tym haczykiem ojciec, syn, brat, siostra nieboszczyka przyczepiają się do prokuratora i wraz z nim oddziaływają na rozwój i zakończenie sprawy, a drobnostkowością swych żądań cywilnych dają poznać, że im o nie wcale nie chodzi. Ale co innego 16,000 rs. jako cena zabitego syna! Kto ojcu nasunął tę myśl, wyświadczył mu potworną usługę, bo kazał publicznie na jednej szali położyć trup dziecka, a na drugiej pewną ilość rubli jako okup za ofiarę. Wątpimy, czy między czytelnikami sprawozdań sądowych w tej sprawie znalazł się tak zimny, który nie uczuł dreszczu przy tym dziwnym rachunku.

Odebrał sobie życie niejaki Ordyński, początkujący literat. Według zapewnienia przyjaciół, śród których dokonał samobójstwa, uczynił on to z rozpaczy po doznanych zawodach. W tej chwili na tego trupa zleciały się również kruki, trzymające straż nad moralnością świata, które opowiedziały, że samobójca był ostatnim nicponiem, że przeciął swe życie w pijackiej i rozpustniczej orgii, że na jego mogiłę trzeba napluć, napluć jak najwięcej! Pomijam należytą ocenę zdolności zamienienia kilku serdelków na ucztę, kilku butelek piwa — na pijatykę, a pogadankę w towarzystwie paru malarzy i aktorek— na orgię, zapytam tylko bezczelnych prosektorów tragedyj ludzkich: czy im rzeczywiście zdaje się, że odebranie sobie życia jest drobnostką, wyrównywającą np. obcięciu paznokci i zależną od kaprysu; czy oni poważnie mniemają, że człowiek, biorący do ręki rewolwer lub truciznę, waha się tylko nad obawą obrażenia moralizujących reporterów? A może przed jego oczyma stoją tak olbrzymie i straszne widma, że one swymi cieniami zasłaniają mu wszystko: i serca, które rozedrze, i nadzieje, które zgasi, i rozkosze, których się wyrzeka, a nawet reporterów, którzy go pociągną do odpowiedzialności? Być może. Karły umieją być śmiesznymi w rozmaity sposób, ale chyba najśmieszniej wyglądają wówczas, kiedy stanąwszy przy rzeczach wielkich, usiłują spojrzeć na nie zgóry, a nie mogą objąć ich wzrokiem zdołu. Reporter je, pije, kłamie, pędzi żywot trzmiela, wysysającego słodycz z kwiatów, zna tylko troskę braku nowin lub trudności sprzedania ich, więc mu się zdaje, że samobójca jest to nicpoń, który zamiast mu dostarczać pożądanych wiadomości bieżących, uciekł przed nim do grobu. Gdyby on miał duszę wrażliwą i ranami pokrytą, gdyby znalazł się w jednem z tych położeń, w których człowieka otacza gęsta, czarna noc bez najdrobniejszej gwiazdy, gdyby w gwarze świata nie dosłyszał najmniejszego głosu życzliwości, wtedy... Co też ja i do kogo mówię!.. Wtedy poprostu nie byłby reporterem.

Zarząd Kasy Mianowskiego odnowił częściowo swój skład, wybrawszy na miejsce ustępującego (Chmielowskiego czy Kryńskiego) p. Chrzanowskiego. Jakkolwiek młody ten uczony złożył już dowody gruntownej pracy, a zapewne złoży ich jeszcze więcej, powołanie go do komitetu Kasy trzeba opatrzyć znakiem zapytania. Dr. Dobrski, jedyny obecnie współredaktor jej statutu, zapewne pamięta i powinien to swoim towarzyszom przypomnieć, że według życzenia i pierwotnego projektu ustawy, do komitetu mieli być wybierani przedewszystkiem wychowańcy i profesorowie b. Szkoły Głównej, którzy ją założyli i dopiero gdyby tych zbrakło, inni kandydaci. Między owymi wychowańcami jest wielu ludzi poważnych i odpowiedniejszych do kierowania Kasą, niż niejeden jej członek, który przyczepiony został do niej zapomocą faworu. Czyżby i tam lęgła się już kliczka? Ażeby to pytanie i ta apostrofa nie wpadły w podejrzenie o pretensyę osobistą, uprzedzam, że chociaż jestem wychowańcem b. Szkoły Głównej, inicyatorem Kasy i współredaktorem jej ustawy, kwituję raz na zawsze z kandydatury do jakiegokolwiek w niej urzędu. Dla zadowolenia mojej ambicyi wystarcza mi w zupełności zaszczyt płacenia 5 rs. rocznie — dopóki uznaję, że płacić warto.

Poseł Prawdy.

BADANIA NAUKOWE.

Herberta Spencera „Instytucye zawodowe.“

Do *Zasad Socyologii* Herberta Spencera przybędzie niebawem, jeśli już nie przybył, tom nowy, poświęcony specyalnie przedstawieniu dziejów i rozwoju „instytucyj zawodowych,“ tj. poprostu wolnych profesyj *).

Niepodobna na razie wskazać dokładnie — powiada myśliciel angielski — rysów, któreby były wspólne wszystkim zawodom wyzwolonym i jednocześnie pozwalały nakreślić wyraźną granicę, oddzielającą je od pozostałych grup społeczeństwa. Odrębność ta ujawnia się dopiero, chociaż nie dla wszystkich profesyj, gdy badamy ich rodowody. Spencer więc zwraca się do oznaczenia początków tych urządzeń i zastanawia się, w jaki sposób malarstwo, sztuka dramatyczna, budownictwo lub nauka wyobrębniły się z pośród pierwotnego zamętu i jednostajności, otrzymały wyraźną fizyognomię zawodową i ukazały się zwolna, jako samodzielne, a niezależne pola zarobku.

Przyjrzyjmy się dziejom tego rozwoju.

W tworzeniu się więzi społecznej pierwszą i najpilniejszą potrzebą gromadną jest wzmocnienie urządzeń, które przyczyniają się do odparcia wrogów i zapewniają byt powstającemu narodowi. Gdy to zadanie jest jako tako uskutecznione, naów-

*) Zapowiedzianą książkę *Professional Institutions* ogłaszał miesięcznik amerykański *Popular Science Monthly* w ciągu 1895 i 1896. Stamtąd czerpiemy materyał.

czas tworzące się społeczeństwo, zabezpieczone od ciosów zewnętrznych, może pomyśleć o drugim wielkim obowiązku, mianowicie o zaprowadzeniu ładu w życiu wewnętrznem. Dokładniej: naród załatwia się z obu zadaniami jednocześnie, tylko, że w pierwszym okresie zajmuje się bardziej utrwaleniem organizacyi ochronnej, wymierzonej przeciw wrogom narodowym, w drugim zaś, pod osłoną dokonanych postępów, zwraca baczniejszą uwagę na potrzeby codzienne. Rzecz odbywa się samorzutnie. Pod działaniem warunków otoczenia, na czele danej grupy plemiennej zjawia się wódz, nakładający ciągle na samowolę indywidualną i nadający rodakom ustrój, który odpowiada wymaganiom samoobrony. Z biegiem czasu jego władza staje się coraz bezwzględniejsza, rozkazy zaś ogarniają coraz większy zakres życia. Zamieniają się one na przykazania, posiadające urok świętości, bo nawet po śmierci prawodawca opiekuje się z grobu dziełem swojem. Kult powstał właśnie ze czci dla dwójnika, i wola wodza przybiera pozory rozkazu nadziemskiego. Tworzy się w społeczeństwach powaga religijna, działająca pospołu z władzą doczesną i wzmacniająca jeszcze bardziej spojnię społeczną.

Równolegle ze wzrostem organizacyi obronnej i ładu wewnętrznego, oraz pod ich wpływem mnożą się środki dobrobytu narodowego: pokarm jest coraz obfitszy, panowanie nad siłami przyrody coraz umiejętniejsze, powstaje wymiana. Zaspokojenie potrzeb materyalnych zostało zabezpieczone od możliwych przypadków. Po dokonaniu tego wielkiego dzieła rozwój społeczny wkracza na nowe tory: chodzi mu głównie o rozszerzenie uciech, o nadanie życiu większego napięcia, treści i rozmaitości. Po wodzu powstał w społeczeństwie kapłan, jednocześnie zaś i nawet przed ukazaniem się obu tych postaci istniał w nizinach społecznych prosty wytwórca. Teraz gdy wszyscy oni dokonali swego, gdy wódz stworzył organizacyę ochronną, gdy kapłan przyczynił się do utrwalenia zasad porządku społecznego, wytwórca zaś rozszerzył produkcyę dóbr materyalnych — wówczas nastaje okres działalności i rozwoju zawodów wyzwolonych. Mają one uczynić życie nasze pełniejszem i przyjemniejszem, podnieść jego napięcie. Lekarz usuwa choroby i przedłuża dni nasze, muzycy podniecają drgania nerwów, poeci i aktorzy są sprawcami innych wrażeń przyjemnych, literaci działają swoimi utworami na nasz umysł i podnoszą ducha, uczeni, wychowawcy, malarze, rzeźbiarze w ten lub inny sposób osięgają ten sam skutek, tj. przyczyniają się także do uprzyjemnienia życia naszego.

Wolne profesye więc, badane w następstwie rozwojowem, występują jako całość wyraźnie wyodrębniona. Dążą one nie do bezpośredniego podtrzymania życia, jego zabezpieczenia i uregulowania, lecz do uprzyjemnienia jego przebiegu. Nastręcza się pytanie, z jakiego zarodka, tj. z której grupy, istniejącej pierwotnie w społeczeństwie, rozwinęły się urządzenia zawodowe?

Spencer udziela na to odpowiedź, którą każdy, obeznany z poprzednimi tomami *Zasad Socyologii*, zdołałby z góry przewidzieć. Wogóle nowa ta praca każdym rozdziałem swoim świadczy o apriorystycznem traktowaniu zjawisk socyologicznych. Wywody ogólne, które wypływają tam niby jako wnioski z faktów, istniały przed ich nagromadzeniem w umyśle filozofa angielskiego, i dopiero później dobrano je, ażeby poparły ukryte założenia. Indukcya jest pozorną tylko!

Zacżątki profesyj tkwią w działalności polityczno-kapłańskiej, póki obowiązki wodza i duchownego spełnia ta sama osoba. Z czasem zaś, gdy pod wpływem różniczkowania społecznego powstają z jednej strony odrębne urządzenia polityczne, z drugiej zaś kapłańskie, wtedy zajęcia, które kiedyś, w dalszej przyszłości, rozwinąwszy się, dadzą początek zawodom artystycznym, naukowym itp., wiążą się z działalnością osób, przedstawiających organizacyę religijną. Wyrażenia radości, którymi lud wita wodza powracającego ze zwycięzkiej wyprawy, śpiewy i muzyka na jego cześć, zamieniają się na obrzędki kultu, w miarę tego jak ten ostatni powstaje z ceremonij, odprawianych na grobach sławnych przodków. Będąc pierwotnie cząstką zwyczajów politycznych, z rozwojem stają się przedewszystkiem własciwością kultu. A ponieważ dziedzina życia religijnego potężnieje prędzej, aniżeli urządzenia polityczne, przeto z kultem przeważnie łączą się wszelkie czynności, które w dalszem zróżniczkowaniu wydzielą się w samoistne profesye. Lud wodzowi składał hołdy, śpiewał hymny, wyrażał przed nim radość zwoją pląsami, te zaś objawy czci podniecały wodza i potęgowały napięcie jego życia. Zamieniwszy się na obrządki kultu, zamaskowały one ten swój charakter. Inne zawody, takie, jak prawnika, lekarza, powstają śród kapłaństwa z innej przyczyny: w pierwotnym organizmie społecznym warstwa ta posiada najwięcej nauki i wogóle odznacza się względnie wysokim poziomem potrzeb umysłowych. Przywłaszcza więc wszelkie czynności, które mogą zwiększyć jej wpływy wśród narodu. Nadto, oswobodzona od konieczności pracy fizycznej na swoje utrzymanie, rozporządza wolnym czasem na poznanie tajemnic przyrody, zgłębienie kazuistyki prawnej lub ćwiczenie skłonności artystycznych.

Pojedyńcze części pracy Spencera są tylko szczegółowem rozwinięciem zasad, które wyłożyliśmy w powyższem przedstawieniu. Rozpatruje on dzieje kilkunastu zawodów. Widzimy, jak w okresie pierwotnym szaman jest zarazem znachorem i jak leczenie wiąże się z zaklinaniem. Kapłan dobiera z czasem paru pomocników świeckich do spełniania pośledniejszych czynności (puszczania krwi, odejmowania chorych członków), te zaś podrzędne osoby wyrastają na lekarzy. Przesuwają się przed nami baletnik i śpiewak, aktor, dramaturg i poeta: wszyscy oni niegdyś rozpływali się w ogólnem wyrażeniu radości przez lud i dopiero wraz z ustaleniem władzy politycznej i powstaniem kultu zmarłych bohaterów, wyodosobniają się z pośród gminu. Pochwały, wygłaszane na rzecz żyjącego lub zmarłego wodza, dają początek nierymowanym opowieściom o jego czynach, z takich biografij rodzi się literatura i dziejopisarstwo. Socyolog angielski w dalszym ciągu kreśli rodowód uczonego i wychowawcy, prawnika i adwokata. Są to zajęcia, związane ongi z kapłaństwem i dopiero później zamieniające się na wolne, niezależne zawody. Duchowny początkowo sam własnoręcznie oczyszczał kamień ofiarniczy i budował ołtarz. Z takiego zarodka powstały świątynie. Kapłan był więc znowu pierwszym budowniczym, jako też malarzem i rzeźbiarzem. Słowem, zawsze i wszędzie rzecz miała się tak samo, jak dzisiaj w Tybecie, gdzie „lama jest nietylko osobą stanu duchownego, lecz nadto poctą, lekarzem, rzeźbiarzem, malarzem, budowniczym.“ Profesye, wydzieliwszy się z pośród kapłaństwa, różniczkują się jeszcze dalej: zajęcie leczenia daje początek lekarzowi, aptekarzowi, chirurgowi, lekarz pierwotny specyalizuje się.

Przypatrzmy się zblizka rozwojowi jednego z pośród zawodów wyzwolonych. Wybierzmy muzyków i tancerzy.

Tańce, śpiewy i muzyka w swoim stanie zacżątkowym są niczem innem, jeno żywiołowem wyładowaniem usposobienia radosnego. Pies, ujrzawszy pana po długiem niewidzeniu, skacze, szczeka, kręci ogonem. Dziecko zachowywa się w podobny sposób, i człowiek pierwotny postępował tak samo. Tłumy spotykały zwycięskiego wodza, wydając okrzyki i pląsając przed nim. Każdy początkowo działał samowolnie, lecz z biegiem czasu powstał pewien ład w tym zamęcie krzyków i ruchów, uporządkowane zaś wyładowanie radości zrodziło śpiewy, muzykę i taniec. Wśród gromady takiej istniały pewne osoby, odznaczające się większą zręcznością i umysłowością. Z pośród nich wyjdą późniejsi zawodowcy.

Taką jest teza, którą usiłuje Herbert Spencer poprzeć faktami, zaczerpniętymi ze zwyczajów dzisiaj istniejących ludów pierwotnych, oraz z historyi narodów cywilizowanych.

Zwraca on uwagę czytelników na to, że plemiona, u których nie powstała jeszcze dziedziczna ani trwała władza wodzów, nie posiadają przedstawicieli owych zawodów. Istnieją tam tańce, lecz są one tylko dramatycznem powtórzeniem akcyi wojennej i myśliwskiej. Dopiero z wystąpieniem zorganizowanej potęgi politycznej, odrębnej od gminu, ukazują się wyspecyalizowani tancerze, śpiewacy, muzykanci. Na wybrzeżu Złotem każdy naczelnik ma własnego trębacza i hymn, w Dahomeju „bardowie obu płci mieszkają w pałacu, król trzyma całą trupę takich artystów.“ Ponieważ zróżniczkowanie narodu w życiu doczesnem sprawia nastanie podobnego wydzielenia istot wyższych w gromadzie duchów zmarłych i kult powstający jest tylko dalszym ciągiem hołdów, oddawanych wodzowi, przeto tacy sami specyaliści zjawiają się wśród kapłaństwa. U Pecherów „arkę plemienną przenoszą z wielką pompą, lud zaś pląsa dokoła niej, ozdobiony kwiatami i kłosami.“ W Abisynii tańce są nieodłączną częścią nabożeństwa, zwłaszcza zaś procesyi. Socyolog angielski poddaje rozbiorowi dzieje zawodów tancerskiego i śpiewackiego u narodów, których losy stanowią treść pospolitej historyi powszechnej. Usiłuje dowieść, że tańce i śpiewy, oraz muzyka miały tam niemal wyłącznie charakter religijny i że kapłani byli pierwszymi kompozytorami. Tańce naprzód wyłamały się z pod takiej opieki, i tylko procesye są ostatnią spuścizną po tym okresie, w którym pląsy towarzyszyły kultowi. Natomiast muzyka, zdolna wyrazić głębsze uczucia duszy ludzkiej, trzyma się stale, choć nie wyłącznie, kultu. Atoli już przed wydzieleniem się zawodów śpiewackiego i tancerskiego z pośród obrzędów religijnych nastało tam wyodrębnienie tych zawodów od kapłaństwa: obok duchownego zjawiają się świeccy pomocnicy: chórzyści, organiści, którzy wzięli za specyalność swoją śpiew i muzykę.

J.

PIĘKNO W NATURZE

ze stanowiska hygieny duszy i ciała

(odczyt wypowiedziany w Zakopanem na korzyść Muzeum imienia Tytusa Chałubińskiego).

I.

Poczucie piękna i brzydoty jest pewną formą uczucia rozkoszy i cierpienia. Na innem miejscu *) szeroko uzasadnialiśmy zdanie, że nasze stany duchowe pozostają pod wpływem cielesnych, ale że zarazem pierwsze wywierają olbrzymi wpływ na drugie, tj. na procesy życiowe w naszych organach. Wyrażając się językiem fizyologii, powiemy, że ist-

*) „O wpływie czynności duchowych na sprawy chorobowe.“ (Odczyty klin., wyd. star. *Gazety lek.*,

niejo stałe wzajemne oddziaływanie między wielkiemi półkulami mózgu a resztą organizmu. Fakty zarówno z dziedziny fizyologii, i jak i patologii przekonały nas, że wzruszenie moralne dodatnie (zadowolenie, wesołość itd.) wpływają pomyślnie na procesy fizyologiczne, na czynność serca, sprawę oddychania, przemianę materyi. Co więcej, nawet wobec tak potężnego czynnika chorobotwórczego, jakim jest złowrogi świat drobnoustrojów (bakteryj), czynią nas one bardziej odpornymi przez zwiększenie dzielności życiowej naszych tkanek. I naodwrót, wzruszenia moralne ujemne (przygnębienie, smutek itd.) osłabiają czynność serca, upośledzają przemianę materyi, obniżają wogóle energię życiową tkanek ustroju, wywołują najrozliczniejsze formy chorobowe i zmniejszają odporność organizmu na wpływy zakaźne.

Wynika stąd, że jak każda jednostka ma prawo dbać o swoją sprawność duchową i cielesną, nietylko ze względu na pewną miarę dozwolonego egoizmu, ale i ze względu na swą społeczną wartość pożytkową, tak również nietylko na mocy uprawnionego egoizmu, ale i ze względów na normalne interesy społeczeństwa, ma ona niezaprzeczone prawo dążenia do rozkoszy i szczęścia, oraz obowiązek nietylko ocierania łez z oczu cierpiącej braci, ale przysparzania jej uśmiechów i wesela.

Jest też istotną powinnością osobników, stojących u steru życia narodowego, przy naturalnej ich trosce o dobro powszechne pamiętać o tem, że to, co nazywamy wzruszeniami przyjemnemi zarówno w znaczeniu moralnem, jak fizycznem, jest z natury przywilejem człowieka, nawet koniecznością zdrowego życia społeczeństwa, a istotną krzywdę ludności stanowi nietylko mnożenie się jej cierpień, ale i brak uniesień radosnych. Igrzyska ludowe, publicznie obchodzone święta powszechne, pochody z muzyką i śpiewem itd., są to czynniki zdrowia społecznego.

Aby myśl nasza nie była pojętą opacznie, jako pogląd sybarytystyczny, zaznaczymy zaraz, iż o ile *cierpienie* fizyczne jest zarówno pod względem rozmaitości form, jak i wielkości natężenia nieskończenie potężniejszem zjawiskiem od *rozkoszy* fizycznej, o tyle rozkosz *fizyczna* jest drobnem, karłowatem zjawiskiem wobec ogromu dziedziny i możliwego natężenia rozkoszy *moralnych*. Duch nasz w powłoce cielesnej nigdy naturalnie jej całkowicie pozbyć się nie może, to też świat cielesny wchodzi zawsze jako pewien, choćby maluczki żywioł w skład rozkoszy rzekomo czysto duchowych, chociaż one będą nawet płynąć z poczucia prawdy w dziedzinie filozofii lub piękna w dziedzinie estetyki.

Rozkosze fizyczne ze swej strony zawierają pierwiastek duchowy już przez to, że samo *uczucie*, samo *świadome* wzruszenie rozkoszy lub cierpienia jest natury duchowej. Można wszakże powiedzieć, że: im więcej jest udziału *ducha* naszego w danem wzruszeniu przyjemnem, tem jest większem uczucie rozkoszy i odwrotnie, im większym jest udział ciała, tem słabszem i bardziej znikomem jest to uczucie.

Najodpowiedniejszą miarę fizyologiczną udziału zmysłów naszych i ducha naszego. zdają się mieć wzruszenia wynikające z poczucia *piękna*.

Rozkosze wyłącznie prawie fizyczne zbyt łatwo zużywają ciało; rozkosze płynące z urzeczywistnienia się ideału prawdy w spekulacyach matematycznych, filozoficznych lub politycznych wyczerpują łatwo nasz umysł i ośrodki nerwowe; słowem, oddając się jednym lub drugim, niepostrzeżenie wkroczyć możemy w granice nadużycia groźnego zarówno dla ciała i duszy.

Piękno jest dla nas po prostu wysoce hygienicznym czynnikiem życiowym i z tego punktu widzenia nie stanowi ono na ziemi zbytku.

Warunki życia dane są człowiekowi, ale zarazem umysłowość jego może je świadomie zmieniać, grupować odpowiednio, stwarzać jak gdyby nowe i tem samem czynić życie doskonalszem.

Ze szmerów i dźwięków, które otaczają nas w naturze, stwarza człowiek muzykę; z bogactwa świateł i cieniów, barw i ich tonów, stwarza malarstwo; z nieskończonej wielości form, architekturę i rzeźbę, a świat cały i życie śród niego przerabia w tysiączne kształty, barwy prawdopodobne i nieprawdopodobne, a nie mogąc życia tego przedłużać do nieskończoności czasu, pomnaża je w nieskończoności objawów, tworząc wokół siebie cudowny, pełen zachwycających ułud świat poezyi.

Muzyka, malarstwo, rzeźba, architektura, poezya to tyle źródeł dodatnich a podniosłych wzruszeń, które cieszą duszę i krzepią ciało człowieka.

Wytwory sztuki to nowe warunki życia, które ustrój ludzki doskonaląc się stwarza i sam pod ich wpływem jeszcze bardziej się doskonali.

Dzieła geniuszu ludzkiego w sferze sztuki są z natury rzeczy względnie mało dostępnemi. Nagromadzone w niewielu ogniskach świata, w galeryach muzealnych i niedostępnych pałacach, lub rozmieszczone nieruchomo tu i owdzie jako słynne pomniki architektury, mogą być tylko rzadko i to dla maleńkiej garstki źródłem wzruszeń podniosłych. Ale jest jedna wielka świątynia z cudownem sklepieniem, wypełniona arcydziełami malowniczości i plastyki, dostępna dla wszystkich świadomych uczestników bytu, nieustanne źródło wrażeń szczytnych — tą świątynią jest wspólne wieszkanie wszystkich ludzi — nasza ziemia.

Wszelkie wzruszenia są to wypadkowe działania bodźców zewnętrznych i oddziaływania na też bodźce naszych ośrodków nerwowych; w powstawaniu przeto każdego wzruszenia gra rolę moment podmiotowy i moment przedmiotowy, przyczem naturalnie samo wzruszenie jest modyfikacyą naszej indywidualności fizyologicznej i psychologicznej.

O ileby nasze ośrodki nerwowe posiadały stale jednakie cechy i o ile u różnych osobników byłyby jednakiemi, o tyle też same warunki zewnętrzne wywoływałyby u każdego i w każdym czasie też same wzruszenia. Ponieważ istotnie, ogólnie biorąc, cechy naszej indywidualności fizyologicznej są mniej więcej stałe, a cechy indywidualności fizyologicznej przedstawicieli rodzaju: człowiek, mniej więcej jednakie, przeto też ogólnie biorąc, twierdzić można, że pewne dane bodźce wywołują stale pewne wzruszenia: mechaniczne nadwyrężenie całości naszego ciała wywołuje ból, ciała, należące do grupy alkaloidów, wywołują przykre uczucie goryczy, ciepłota, przewyższająca 45°, sprawia uczucie przykrego gorąca itd.

Z drugiej wszakże strony, nietylko w znamiennie różnych okresach życia jednostki, jak w niemowlęctwie, młodości, dojrzałości i zgrzybiałości, ale i w różnych chwilach danego okresu zachodzą mniej lub więcej wybitne różnice w cechach naszej fizyologicznej i psychologicznej indywidualności, skąd wynika, że w każdym osobniku też same bodźce zewnętrzne w różnych chwilach wywoływać mogą mniej lub więcej różne wzruszenia. Jest to prawda wielkiej doniosłości dlatego, że dzięki jej tam, gdzie nie możemy modyfikować natury bodźców zewnętrznych, dążących do wywołania wielkiego cierpienia— możemy przez modyfikacyę naszej indywidualności fizyologicznej i psychologicznej osłabić działanie bodźców cierpieniotwórczych, zobojętnić je zupełnie, a nawet czasami wprost odwrócić ich działanie i zwykłe źródła cierpienia zamienić na źródła rozkoszy.

(D. c. n.).

Dr. Henryk Nussbaum.

LITERATURA I SZTUKA.

LITERATURA ANGIELSKA.

Jerzy Meredith.

(Dokończenie).

Sandra, dowiedziawszy się o zdradzie kochanka, jest zmiażdżona wewnętrznie, wpada w apatyę, traci wszelkie poczucie własnej wartości, znajduje się na krawędzi samobójstwa i upadku. Ale w końcu wychodzi z przełomu tego zwycięzko, dzięki współczuciu i bratniej pomocy Merthyra Powgsa, szlachetnego Anglika, który walczy o niezależność jej ojczyzny przeciw Austryi. Sandra czuje w sobie moc potargania dawnych więzów i udaje się do Medyolanu dla studyów muzycznych, na koszt Periclesa. Ten ostatni szczegół jest nader rażący, gdyż Grek ten przedstawia osobistość ohydną: czyni wstrętne propozycye bohaterce, ale ostatecznie zgadza się łożyć bezinteresownie na wykształcenie Sandry jedynie z miłości dla sztuki. Ponieważ Meredith pisze tu stanowczą apologię kobiety silnej, więc być może umyślnie nie wypuścił tego szczegółu, aby pokazać, iż kobieta taka może z wszelkiego brudu wyjść niesplamiona.

Teraz przyszła kolej na Wilfryda: gdy widzi, iż ma utracić Sandrę, budzi się w nim namiętność, ale za późno. Przechodzi straszne katusze wewnętrzne, które są zasłużoną karą sentymentalizmu. „W teoryi — powiada autor — Wilfryd nie spotykał kobiety dość czystej, dość niepokalanej, dość idealnej według swej żądzy. Jego wyobraźnia ściskała tylko obłoki, które musiały się rozproszyć przy pierwszem dotknięciu; ale natura zawsze bierze swoje i wymaga donośnie tego, czego jej brak.“ Wilfryd porzuca lady Charlottę i na złość Sandrze wstępuje do służby austryackiej, przeklinając siebie i los, iż opuścił tak piękną okazyę. Uwieść Sandry dawniej, gdy ona mu się oddawała, nie mógł: „broniła ją — powiada słusznie autor — namiętność, której czuł się przedmiotem. Niewinność wzbudza często złe żądze; namiętność zawsze niepokojąca przestrasza je i paraliżuje.“ A pokusa była tak silna! Nieraz Wilfryd mówił do siebie: „Nikt, oprócz mnie, nie ma prawa do tej duszy młodej i czystej. Ona rozkwitła dla mnie i przezemnie. Od korzenia aż do kwiatu ona do mnie należy. Pierwociny jej wrażeń, jutrzenka blasków, które ją przenikają, wszystko to jest moje, tylko moje.“ Ale jej namiętność go przestraszała i zostawiła na później, na jesień, bogate żniwo żalów.

Sandra we Włoszech staje się słynną śpiewaczką, rzuca się zarazem w wir życia politycznego i znajduje nowego bohatera w osobie hr. Carlo, za którego wychodzi za mąż. Ten znowu, jako Włoch, nie pozbył się jeszcze odwiecznych przesądów: spogląda na żonę nie jak na towarzysza, z którym trzeba otwarcie dzielić los, opierając się na jego radzie i pomocy, on wymaga raczej od żony posłuszeństwa, pozostawiając sobie niezależność. Nie wiedział, z kim miał do czynienia. Napotkał opór i bunt. Zadraśnięty tem rzuca się bez jej rady w intrygi polityczne, — opierając się na wiecznej kokietce, hr. Viole-

cie, która okazuje się przedajną agentką — i ginie z własnej winy.

I ten więc wybór Sandry w jej pielgrzymce po drodze namiętności okazuje się nieszczęśliwym; teraz dopiero przyjmuje rękę Merthyra Powgsa, który oddawna ją kocha. Ona go szanuje za siłę charakteru, dobroć i rozum i spogląda nań zawsze jako na męża swej duszy („the husqand of her spirit"). On to nareszcie okaże się dla niej tym idealnym towarzyszem („helpmate"), z którym kobieta stanowi istotną całość. Tylko taka para może być szczęśliwą i użyteczną.

Ale dobór takiej pary rzadko może być skutkiem pierwszej namiętności. Meredith wymaga więc swobody namiętności dla kobiety również, jak dla mężczyzny i wszelkie ograniczenia pod tym względem, ustanowione przez przesądy, uważa za najohydniejszą tyranię. Tylko wolność może rozstrzygnąć zadanie szczęśliwych doborów, dążących do tajemniczych celów natury. Meredith jest wrogiem idealizmu w sztuce i w życiu. „Ze zwykłej kobiety— powiada — nikt bezkarnie nie zrobi nigdy *ideału*... Panie chętnie się poddają tym transfiguracyom poetycznym, nie zdając sobie dość sprawy z upadku prawie nieuniknionego, który sobie szykują i nie rozumiejąc, że jeżeli jest przyjemnie wznieść się do stopnia bogów, nie zawsze jest wygodnie żyć na wyżynach, ani też być z nich naraz zrzuconym." Wykazanie tej prawdy jest jednym z przedmiotów ulubionych autora.

Niechaj dobór płciowy, również jak i dobór naturalny, napotykają jak najmniej przeszkód ze strony przesądów ludzkich, niech nie będą krępowane i fałszowane przez dobory społeczne (względy stanowiska, majątku, konwenansów itd.) a wydacie szereg jednostek, mężczyzn i kobiet, coraz doskonalszych i wszechstronniejszych. Dlatego też Meredith wymaga naszej admiracyi dla Sandry. Będąc namiętną, „ona jest wciąż wierną samej sobie," powiada, i wytwarza życie bogate, piękne i szerokie. Gdy kobiety, oddane na pastwę przyzwoitości, giną marnie, jako ofiary ognisk domowych, Sandra umiała połączyć w harmonii doskonałej swą miłość kraju, sztuki i kochanka. Ona jest człowiekiem zupełnym, urzeczywistnieniem jedynego ideału, przed którym warto uchylić głowy.

Autor przedstawia jeszcze cały szereg innych intryg miłosnych, które się odgrywają śród sentymentalistów i jest dla nich nieubłagany. Dodaje on nawet od siebie pod tym względem uwagę nader charakterystyczną: „Pośród wszystkich zwierząt, zaludniających ziemię, człowiek ma monopol śmiechu i po długich poszukiwaniach we wszystkich kierunkach filozof musi uważać śmiech jako czynnik naszej natury wyłącznie ludzki, nader pocieszający i zbawienny. Nie dziwi się więc ani się nie oburza, gdy widzi, jak są w żart obracane skrupuły sentymentalne tych istot szczególnych, wytworów chorobliwych cywilizacyi nazbyt posuniętej, które na każdym kroku zadają sobie masę tortur niepotrzebnych i cierpień chimerycznych. Chimerycznych? Jest to grube złudzenie. Ci nieszczęśni męczennicy przechodzą niesłychane katusze, zwłaszcza młodzi, i śmiech, który wzbudzają, nie jest pozbawiony pewnej okrutności. Broniłbym ich chętnie, gdyż ich lubię; ale czyż moja sympatya nie pochodzi właśnie z tego, że znajduję ich śmiesznymi?"

Taką właśnie parą nieszczęśliwych z własnej mniej więcej winy jest Purcill Barret, biedny organista, pokłócony z bogatą i znakomitą rodziną — „sztuka zrobienia się nieszczęśliwym miała w nim adepta pierwszorzędnego" — powiada autor — i Kornelia Pole, pełna przesądów i fochów arystokratycznych, od których uwolnić się nie może pomimo szczerego uczucia dla Barreta. Ich miłość, to komedya omyłek i nieporozumień sentymentalnych, wysnuta przez autora z wielkim talentem i zakończona melodramatem. On się zabija, a ona, która za życia nie śmiała go przyznać za męża, przyznaje go po śmierci, kładąc żałobę wdowy.

Jeszcze bardziej komicznemi są intrygi miłosne dwóch innych sióstr Wilfryda, Adeli i Arabelli. ale autor przedstawia je z takim realizmem, iż czytelnik niedoświadczony z trudnością tylko dostrzedz może śmiech ukryty moralisty, zwłaszcza iż powieści Mereditha przepełnione są zbyt wielką masą osób i wypadków. Są one pełne akcyi i pod tym względem rażą nasze współczesne uprzedzenia co do romansów psychologicznych, natomiast artystyczna strona dzieł niewątpliwie już na tem cierpi — jakkolwiek wogóle Meredith posiada sztukę wytwornego pisania w stopniu nader wysokim. Bądź co bądź. jest rzeczą niewątpliwą, iż w tym długim szeregu osób i wypadków giną często niepostrzeżenie intencye filozoficzne autora, nieraz oryginalne, i tracą zarysy jego teorye obyczajowe zawsze głębokie.

L. W.

NOTATKI LITERACKIE I ARTYSTYCZNE.

BELETRYSTYKA. W „Bibliotece powszechnej" wydano: „Powrót do gniazda" J. J. Kraszewskiego; „Z męczeńskiego żywota" Teresy Klemensiewicz: „Maryla i jej stosunek do Mickiewicza" Wład. Piasta; „Klucze Piotrowe" Świętopełka Czecha; „Zrzędność i przekora" A. Fredry.

— Nakładem Orgelbranda wyszła książka dla dzieci p. t. „Rok czytania," ułożona przez J. Chrząszczewską i J. Warnkównę. Są to urywki lub całe utwory, wyjęte z dzieł więcej i mniej znanych autorów, a ugrupowane w działach, przedstawiających główniejsze rodzaje literatury.

TECHNOLOGIA. Dr. A. Weinberg wydał ósmy rocznik swego „Kalendarza technologicznego dla gorzelni i dystylarń." Jak poprzednie i ten zawiera treść obfitą w zakresie specyalnym.

PRZYRODOZNAWSTWO. Pouczająca rozprawka p. W. Umińskiego o „Owadach pożytecznych w ogrodzie, na polu i w lesie" z tablicą kolorowaną wyszła w ozdobnej odbitce z *Ogrod. polsk.* (str. 34 k. 50)

PRASA. Od października zacznie wychodzić w Warszawie nowy tygodnik *Kuryer niedzielny*, poświęcony literaturze i sztuce, pod redakcyą p. L. Grendyszyńskiego.

POLEMIKA. P. Adolf Starkman wydał broszurkę, wymierzoną przeciw dr. Polakowi p. t. „O prawdę." Może pretensye i zarzuty autora są słuszne, ale osłabia je prawie zupełna ich gołosłowność.

KONKURS. Kancelarya Cesarskiej Akademii sztuk pięknych nadesłała do warszawskiego Towarzystwa zachęty warunki konkursu na wykonanie projektu budowy Muzeum sztuk pięknych Imienia Cesarza Aleksandra III przy uniwersytecie moskiewskim. Projekty winny być złożone w Akademii 10 stycznia r. 1897 do oceny komisyi specyalnej. Wyznaczono trzy nagrody: rs. 1,200, 800 i 500.

SPRAWY EKONOMICZNE

POSTĘPY TECHNIKI KOLEJOWEJ.

Między innymi olbrzymim rozwojem komunikacyi zaznaczył się schyłek wieku niniejszego. Uderza ona swoim postępem nawet powierzchownie, a każdy, kto mniej więcej ruchliwe życie prowadzi, łatwo może dostrzedz tę wielką moc udoskonaleń, które powstały w ciągu ostatnich lat kilkunastu. Uważając wogóle koleje żelazne za bardzo ważny czynnik rozwoju kulturalnego, ściśle związany z bytem i losami mas wielomilionowych, śledzimy ciągle zdobycze w tej mierze. To wszakże, co się odczuwa bezpośrednio, zyskując na oszczędności sił, czasu i kosztów, co się widzi z mapy, pokrajanej gęsto liniami kolejowemi, z okien wagonu, z miejscowości, niedawno jeszcze oddzielonych od świata bagniskami, z lasów przerzedzonych i usianych tartakami, z siedzib niegdyś drzemiących pierwotnym spokojem a dziś wzbogaconych masą kominów wysokich i murów zczerniałych od dymu— to wszystko jeszcze nie daje zupełnie dokładnego pojęcia o całym rozwoju i szybkim postępie techniki kolejowej. Trzeba dopiero sposobności, któraby pokazała taki obraz, jakiego życie codzienne i spostrzeżenia przypadkowe dać nie mogą. Tą sposobnością dla nas była obecna wystawa w Niższym Nowogrodzie. Dział kolejowy na pozór mało ponętny dla zwiedzających, posiada dużo materyału w okazach i sprawozdaniach, z którego można zbudować dokładny całokształt dorobku w tej dziedzinie.

Powstawanie i rozrost kolei żelaznych w obrębie państwa można podzielić na trzy główne okresy: Pierwszy od zbudowania kolei Carskosielskiej r. 1838 do zrodzenia się w r. 1856 kwestyi budowy całej sieci dróg, tj. gdy po wojnie krymskiej dały się dotkliwie odczuć niedogodności komunikacyjne. Drugi — budowa kolei sposobem koncesyjnym przez osoby i towarzystwa prywatne od r. 1857 do 1881; trzeci od r. 1881 do ostatniej chwili — budowa kolei przez rząd i niektóre istniejące już towarzystwa. Najbardziej zasługuje na uwagę okres trzeci, w którym właśnie najsilniej się ujawniła technika udoskonalona. Wzrost ruchu osobowego i towarowego tudzież potrzeba wzmocnienia bezpieczeństwa spowodowały ułożenie podwójnych torów na głównych, bardzo ożywionych kolejach, mianowicie: Warszawsko-Petersburskiej, Terespolskiej, Moskiewsko-Kurskiej, Moskiewsko - Niższonowogrodzkiej, Razańsko-Kozłowsko-Tambowskiej, Południowo-Zachodnich, Kursko-Kijowskiej, Kursko-Charkowsko-Azowskiej, Jekateryneńskiej i częściowo na innych. (Na Mikołajewskiej i Warszawsko-Wiedeńskiej tor podwójny istnieje oddawna).

Odnośnie do wagonów, zwiększenie wygód i bezpieczeństwa publicznego jest dziełem niemal ostatnich lat kilku. Przypomnijmy sobie te niskie, wązkie wagoniki, otwierane po obu stronach z boku i zamykane w ten sposób, że pasażer nie mógł się wydostać bez pomocy konduktora. Jeździliśmy w nich niedawno przed czterema laty na kolejach Terespolskiej i Wiedeńskiej, a i teraz jeszcze stanowią one tabor pociągów „gorszych," towarowo-osobowych oraz krążą na liniach podrzędnych. Obecnie na kolejach starych wprawdzie są jeszcze używane wagony różnych typów, przez oszczędność; ale znaczną ich część przerobiono według najnowszych wymagań. Na drogach nowych wprowadzono najlepsze systemy i dzięki temu za Uralem i za morzem Kaspijskiem podróżny, nietylko pierwszej i drugiej, ale nawet trzeciej klasy może korzystać z większych wygód, niż w dzielnicach zachodnich. Szczególnie rozpowszechniły się bardzo wagony typu amerykańskiego (Pullmana), ośmiokołowe, nietrzęsące i względnie najbezpieczniejsze.

Najświeższem udoskonaleniem, również mającem na względzie bezpieczeństwo publiczne, są zwrotnice i hamulce, działające za pomocą powietrza. Do roku 1890-go znane one były tylko za granicą. Dopiero od lat pięciu znalazły szybkie zastosowanie w obrębie państwa rosyjskiego. Ażeby o tym gorączkowym postępie dać pojęcie, przytaczam garść przykładów: Do końca r. 1891 hamulce pneu-

matyczne systemu Westinhausa obsługiwały: na kolei Bałtyckiej 28 parowozów i 206 wagonów, na Terespolskiej 10 parowozów i 81 wagonów, Władykaukaskiej 34 parowozy i 182 wagonów, Libawsko-Romeńskiej 25 parowozów i 125 wagonów, Moskiewsko-Brzeskiej 62 parowozy i 40 wagonów, Moskiewsko-Niższonowogrodzkiej — 37 parow., 288 wag., Mikołajewskiej — 70 par., 164 wag., Nadwiślańskiej — 20 par., 90 wag., Charkowsko-Mikołajewskiej — 29 par., 62 wag., Południowo-Zachodnich — 57 par., 130 wag., Dąbrowskiej — 17 par., 50 wag. Oprócz togo wprowadzono hamulce pneumatyczne innych systemów: Wengera na kolei Petersbursko-Warszawskiej, Gardiego na Łozowsko-Sewastopolskiej, Moskiewsko-Razańskiej, Orłowsko-Witebskiej, Rysko-Dynaburskiej, Razańsko - Kozłowskiej, Kursko-Kijowskiej i Carskosielskiej. Kertinga na kolei Dynabursko-Witebskiej, Grazi-Carycyńskiej, Kursko-Charkowsko-Azowskiej i Moskiewsko-Kurskiej. Sulerena — na Kozłowsko - Woronesko - Rostowskiej, Grazi-Orłowskiej i Chwastowskiej — ogółem w 740 parowozach i 3,304 wagonach.

Dziś już wszystkie koleje, posiadające pociągi kuryerskie i pośpieszne, wprowadziły hamulce, działające nieprzerwanie bądź za pomocą powietrza zgęszczonego według systemów Wongera, Korpentera, a przeważnie Westinhausa, bądź za pośrednictwem ciśnienia atmosferycznego przy pomocy powietrza rozrzedzonego w cylindrach i rurach według systemu Gardiego i Kertinga lub wreszcie Sulerena. Na niektórych kolejach już wszystkie pociągi są obsługiwane przez hamulce powietrzne, działające nieprzerwanie. Linie od Moskwy do Sewastopola, od Moskwy przez Grazi do Carycyna, oraz przez Woronoż i Rostów do Władykaukazu i Petrowska, z Carycyna przez Orzeł do Rygi i wreszcie kolej Warszawsko-Wiedeńska posługują się hamulcami, działającymi za pomocą powietrza rozrzedzonego. Koleje: Bałtycka, Mikołajewska, Niższonowogrodzka, Warszawsko-Petersburska, Terespolska, Nadwiślańska, Moskiewsko-Brzeska, Libawsko-Romeńska, Charkowsko-Mikołajewska, Syzrańsko-Wiaziemska, Jekaterynińska i Zakaukaska — używają hamulców z powietrzem zgęszczonem.

Sygnalizacya, jakkolwiek przy użyciu niektórych systemów czasem zawodzi, doszła jednak do wielkiej doskonałości i znacznie zmniejszyła niebezpieczeństwo. Również do ochrony życia i mienia ludzkiego wielce się przyczyniają udoskolenia w wyrobie podkładów i szyn. Chemiczne środki przeciwgnilne oddały już wielkie usługi gospodarce kolejowej, a zarazem i społeczeństwu. Od r. 1882 powstało w całem Państwie 13 fabryk specyalnych nasycających podkłady płynem przeciwgnilnym, mianowicie: zakład kolei Mikołajewskiej w Petersburgu, Niższonowogrodzkiej w Niższym Nowogrodzie, Moskiewsko-Kurskiej w Łazarewie, Południowo-Zachodnich w Kiwercach, Jekaterynińskiej w Kajdakach, Zakaukaskiej w Gori i Baku, Moskiewsko-Kazańskiej w Kołomnie, Razańsko - Ufimskiej w Razaniu i Saratowie, Południowo - Wschodnich w Carycynie i Grazach. Każda z tych fabryk nasyca rocznie około 175,000 sztuk podkładów. Prócz tego koleje Dąbrowska i Nadwiślańska posługują się ruchomymi zakładami towarzystwa prywatnego. Ogółem w całem państwie roczna produkcya podkładów nasycanych środkami utrwalającymi wynosi 2,250,000 sztuk przy konsumpcyi dochodzącej do 14-tu milionów. W tej liczbie jest znaczna część podkładów dębowych, nienasycanych. Jak doniosłe ma znaczenie to utrwalanie chemiczne, wymownie dowodzą fakty następujące: Podkład sosnowy na głównych liniach służy przeciętnie około 4-ch lat; nasycony kosztem 25 kop. może być zdatny do użytku około 9-ciu lat. Jeżeli środek ten będzie zastosowany i do dębu, to, zdaniem specyalistów, podkłady z tego drzewa przetrwają w swej mocy lat 15.

(D. n.)

ZJAZD MIĘDZYNARODOWY ROLNIKÓW

W Budapeszcie, z okazyi wystawy, odbył się zjazd międzynarodowy rolników. Zatrzymujemy się nad nim nie ze względu na doniosłość zagadnień, które uczestnicy jego rozpatrywali, lecz tylko z powodu ujawnionego ubóstwa myśli, przedewszystkiem zaś prądów, zabierających głos na wiecu.

Przesilenie obecne w rolnictwie — słusznie zaznaczył minister węgierski, dr. Daranyi, w mowie, rozpoczynającej posiedzenia — jest sprawą ogólną. Nie ominęło ono ani jednego państwa. Zarówno kraje, które muszą pokrywać niedobór dowozem zagranicznym, jako też wywożące zboże ze swoich obszarów, gorzko narzekają na nizkie ceny.

Zebrało się kilkadziesiąt osób z różnych krańców świata dla obrad nad tym przedmiotem — przyczynami klęski, środkami zapobiegawczymi itd. Wśród członków zjazdu spotykamy nazwiska, głośne za granicami ojczyzny swojej. Z Francyi przybyli: Molinari, Yves Guyot, Levasseur, z pośród ekonomistów niemieckich stawili się: Lexis, Schmoller, Sering. Radzili więc matadorowie, którzy znajomością zjawisk ekonomicznych przewyższają gmin ziemiański. Jeżeli zatem teoretycy, obradujący w ciągu dni kilku, dowiedli zupełnej jałowości, cóż mamy mówić o zrozumieniu rzeczy wśród ogółu zwykłych ziemian, których widnokręgi ekonomiczne i społeczne kończą się zwykle wzdłuż miedzy posiadanego kawału ziemi?

Zjazd rozpadł się na sekcye.

Jedna miała zastanawiać się nad tem, czy w samej rzeczy zarzut, jako istnieje w rolnictwie nadprodukcya, zawiera w sobie choć źdźbło słuszności. Nie mogło się im pomieścić w głowach, ażeby stosunki rolne miały być podciągnięte pod te same prawa, co inne gałęzie przemysłu. Sprawcami takiego zamętu są bimetaliści, w ruchu ziemiańskim odgrywający rolę smarkaczy, którzy wrzaskami swymi odciągają uwagę od istotnych źródeł niedomagania i skierowywują ją na manowce. Poddano więc pod rozprawy rzecz, która powinna uchodzić za założenie podstawowe. Zresztą czy o niej rozprawiano, nie wiemy, bo sprawozdania, zaznaczywszy narodziny tej sekcyi, milczą dyskretnie o jej żywocie.

Już gwarniej było w sekcyi, która zajęła się specyalnie stosunkiem rolnictwa do handlu i przewozu, tj. uregulowaniem tych sfer działalności zgodnie z interesami ziemiaństwa. Ograniczono się wypowiedzeniem paru poglądów zbyt ogólnych. Między innymi Molinari wystąpił z planem związku celnego, któryby przeciwstawił państwa europejskie jako zwarty i zamknięty organizm ekonomiczny, Anglii i Rosyi. Objąłby on 130 milionów głów, tj. Francyę, Szwajcaryę, Belgię, Holandyę, Danię, Niemcy i Austro-Węgry. Ziemianie niemieccy, którzy hurmem przybyli na wiec, naturalnie zaprotestowali: pragnęliby oni odgrodzić swój „Vaterland" od reszty państw murem celnym nie do przebycia.

Oni to poniekąd sprawili, że sekcya monetarna była pełna życia i, dodajmy, utarczek, niekiedy bardzo namiętnych. Spotkali przeciwników: Yves Guyota, Leroy-Lewis'a (z Anglii) i in. Przysłowie głosi, że gdzie kłócą się, tam często ktoś trzeci korzysta. W danym razie wygrała prawda. W polemice wzajemnej bimetalistów oraz rzeczników złota, zwykle tak obfitującej w górnolotne wynurzenia na temat ojczyzny, ludu itd., wyszło na jaw, że wodzą tam się nawzajem interesy klasowe: że srebro jest kruszcem szlachetnym, najkorzystniejszym dla ziemian, złoto — dla rentyerów.

W ostatecznym rezultacie rozprawy nad kwestyą monetarną stanowiły jądro obrad wiecu. Do tego dodajmy parę okrzyków złości przeciw giełdom, którym niektórzy mówcy zaprzysięgli wojnę aż do zupełnej zagłady! Mimowoli nastręcza się pytanie: dlaczego nie potrącono innych kwestyj i czemu cały wiec poprzestał tylko na wyłuszczonych zagadnieniach, bądź co bądź podrzędnych. Rzecz to bardzo ważna i jednocześnie charakterystyczna. Świadczy ona o zupełnem zwątpieniu ziemian zaradzenia złemu! Nie dowierzając własnej pobudce, nie rozporządzając temperamentami, wymaganymi przez warunki rynku, widzą oni jedynie ocalenie w pogorszeniu monety i w opiece celnej!

— Ministeryum skarbu postanowiło sprowadzić z Anglii owce rasowe w celu sprzedaży ich osobom prywatnym po cenach przystępnych.

— W Trzemesznie właściciele ziemscy zawiązali Towarzystwo hodowli koni. Mają oni na względzie przedewszystkiem silne konie robocze.

— Bank włościański w Piotrkowie, po wprowadzeniu nowych zmian, będzie, jak i dotąd, działał w guberniach: Piotrkowskiej, Kaliskiej i Kieleckiej.

W DALI.

Lublin. W ciągu lata studenci drugiego kursu Instytutu agronomicznego w Nowej-Aleksandryi odbyli daleką wycieczkę naukową do gub. Podolskiej i Kijowskiej w celu obejrzenia tamtejszych gospodarstw wzorowych, cukrowni i wielkich plantacyj buraczanych. Były dwie grupy: agronomów i leśników. Pierwszej przewodniczyli profesorowie Skworcow i Kaługin, drugiej — Buroń i Orłow. Studenci zwiedzali majątki hr. Branickiego, hr. Potockiego, ks. Demidowa, San-Donato, Bałaszowa, hr. Orłowa i innych. Leśnicy nadto zwiedzili leśnictwa rządowe. Na wiosnę r. p., jak zapewnia *Warsz. Dniew.*, w powyższym instytucie agronomicznym będą wprowadzone zajęcia praktyczne w dziale jedwabnictwa, pszczelnictwa i hodowli drobiu. Wykłady teoretyczne tych przedmiotów prowadzić będą profesorowie obecni, do praktycznych będą wezwani doświadczeni specyaliści. Na folwarku zakładu naukowego powstanie hodowla kokonów, plantacya drzew morwowych, tudzież ptaszarnia.—Dn. 22 września urzędowo otwarto sieć telefonów Ogółem zapisało się 35 abonentów, w tej liczbie 12 instytucyj rządowych i 23 osoby prywatne. Telefony lubelskie mają tą zaletę, że w stosunku do warszawskich są o połowę tańsze. Dlaczego w Warszawie trzyma się tak uporczywie taksa nieprzystępna, jest to dla ogółu niewytłómaczoną zagadką. — Projektowane tramwaje jakoś ulegają zwłoce. Poprzednio proponowane warunki przez przedsiębiorcę uznano za niekorzystne dla miasta. Obecnie rząd gubernialny opracować ma nowe i następnie ogłosić licytacyę na koncesyę. W warunkach tych wprowadzone będą bardzo ważne zmiany: termin koncesyi skrócony z 40 do 35 lat; zamiast opłaty rocznej na rzecz miasta, ustanowioną będzie procentowa od dochodu brutto. Jako siła pociągowa, użyta będzie elektryczność. A więc i pod tym względem Lublin wyprzedzi Warszawę, jeżeli się znajdzie dość śmiały przedsiębiorca.

Płock. *Swiet* podaje ciekawe szczegóły o koloniach niemieckich w gub. Płockiej, które ukazały się poraz pierwszy za czasów hr. Kotzebuego. Ogólna liczba tych kolonistów, według statystyki ludności stałej z r. 1894, rozkłada się na powiaty w sposób następujący: w Płockim 9,467, Lipieńskim 11,466, Rypińskim 4,273, Mław-

skim 138, Sierpeckim 2,578, Przasnyskim 65, Ciechanowskim 3,688. Ogółem w całej gubernii 31,675 Niemców (15,639 mężczyzn, 16,036 kobiet). „Położenie kolonij — pisze organ powyższy — jest bardzo charakterystyczne. Przedewszystkiem mnóstwo ich, tudzież osad pojedyńczych leży na prawym brzegu Wisły, od granicy do Wyszogrodu i dalej. Nawet w obrębie twierdzy nowogeorgiewskiej, śród fortów leży wieś Modlin, zamieszkana przez Niemców. Ogólna liczba stałej ludności w gub. Płockiej wynosi 505,482; zatem Niemcy w miejscowościach, w których jeszcze niedawno nie było ich prawie wcale, stanowią obecnie przeszło 6% ogółu mieszkańców. W miastach prawie ich niema, pod twierdzami natomiast i w innych punktach strategicznych — bardzo dużo.“ (Niestałej ludności niemieckiej w powiatach jest ogółem 1,259). „Rząd nie chcąc folgować dalszemu kolonizowaniu przez Niemców ziemi słowiańskiej, za pośrednictwem Banku włościańskiego ułatwił nabywanie gruntów dworskich ludowi, nadał zaś te prawa tylko Rosyanom, Polakom i Litwinom. Wobec tego dalsze przechodzenie ziemi w ręce niemieckie jest oczywiście wzbronione.“ — Miasto i okolice nieposiadające dotąd stałej szybkiej komunikacyi, posługujące się tylko dość nędzną żeglugą parową, zapragnęło kolei żelaznej i czyni już odpowiednie zabiegi. Zapewne atoli sprawa przewlecze się skutkiem rozdwojenia interesowanych. Większość żąda nowej drogi do połączenia z koleją Nadwiślańską, gdyż kierunek na Kutno z przerwaniem linii na drugim brzegu przy wsi Radziwiu, nie przyniósłby korzyści miastu, wobec konieczności przeładowywania transportów, których dowóz, szczególnie zimą, musiałby ulegać znacznej zwłoce. Mniejszość, do której należą ludzie ruchliwi i przedsiębiorczy, pragnie połączenia z koleją Bydgoską, gdyż ten tylko kierunek ma przedstawiać widoki korzystnej eksploatacyi. Wreszcie inni twierdzą, że nawet budowa linii w obu kierunkach nie byłaby zbyteczną. Oczywiście projektowana komunikacya należy do kategoryi dróg podjazdowych.

Wilno. Z braku miejsca w lokalu teatralnym wystawiono na sprzedaż księgozbiór, złożony z kilku tysięcy tomów utworów dramatycznych i muzycznych w językach: polskim, rosyjskim, niemieckim i francuskim. Biblioteka jest własnością miasta. Magistrat zamierza prowadzić sprzedaż cząstkową. — Kilkakrotnie poruszana sprawa tak zwanych „wolnych ludzi“ znowu się znalazła na porządku dziennym. Gubernie zachodnie posiadają znaczną liczbę mieszkańców tej kategoryi. Są to potomkowie ludzi nie należących do stanu uprzywilejowanego, a osiadłych dawniej na gruntach dworskich w charakterze dzierżawców. Kontrakty odnawiano z nimi w większości wypadków co lat dwanaście. Z czasem wciągano ich do tych samych spisów co i włościan, ale nadawano nazwę odrębną: „wolnych ludzi.“ I powodowało to, że wielu z nich zapisywano do stanu włościańskiego; procesy zaś i dochodzenia praw zdarzały się bardzo często, szczególnie przed laty mniej więcej czterdziestu. Od chwili gdy się rozeszły pogłoski o zamierzonem uwłaszczeniu włościan, stosunek wolnych ludzi do większych właścicieli ziemskich uległ znacznej zmianie. Oto jak charakteryzują przebieg tych spraw *Nowosti*: Właściciele ziemscy nietylko bardzo chętnie zwracali tym ludziom, zapisanym na listy włościan, prawa obywateli wolnych, ale nawet starali się powiększać znacznie liczbę tej kategoryi ludności, w nadziei, że nie będą zmuszani do ustępowania gruntu na jej korzyść. Zdarzało się nawet, że włościan pańszczyźnianych zapisywano bez ich wiedzy do rzędu ludzi wolnych, skutkiem czego przed uwłaszczeniem ludność tej kategoryi znacznie wzrosła liczebnie. Rząd wszakże nie uznał za wolnych ludzi tych wszystkich, których wpisano do owej kategoryi po r. 1857 i nadał im prawo wykupu gruntów na równi z włościanami. Innym zaś, zapisanym przed rokiem 1857, pozwolono dzierżawić grunty właścicieli jeszcze przez lat 12 i przez ten czas mieli z właścicielami porozumieć się co do warunków wykupu gruntów, oddanych w dzierżawę. Do pierwszej kategoryi wolnych ludzi dostało się mnóstwo takich, którzy przez długi czas figurowali na listach włościan pańszczyźnianych i którym udało się udowodnić swoje prawa z przed r. 1857. Skutkiem tego owa kategorya stała się pokrzywdzoną. Wolni ludzie doszli do przekonania, że przez podpisanie nowych kontraktów dzierżawnych wyrzekają się praw własności do gruntów dzierżawionych. Właściciele zaś występowali do sądów o wysiedlenie tych, którzy nie skorzystali z prawa podpisania nowych umów. Sądy rozstrzygały takie sprawy na korzyść większych właścicieli ziemskich, ale wykonanie wyroków było nader trudne i wywołały liczne wypadki oporu władzom. Nadto senat nie uznał wolnych ludzi za zwykłych dzierżawców i wpłynął na to, że spory pomiędzy nimi a właścicielami wyjęto z pod kompetencyi sądów. Tym sposobem stosunki owe znalazły się jakby po za granicami tak zwanej reglanuentacyi prawnej. Otóż stosunki owe rząd ma uregulować obecnie.

Petersburg. Pismo *Chaziain* otrzymało pierwsze ostrzeżenie. — Cesarska akademia petersburska ogłasza tematy prac historycznych do nagrody hr. Uwarowa, wynoszącej 500 rs. Są one następujące: 1) Historya dawnych księstw ruskich; 2) stosunki dziejowe Polski względem narodu ruskiego; 3) historyczno-literacki przegląd prac polemicznych, rozpraw i broszur, wydawanych przez Rosyan w północnych i południowo-zachodnich krajach Rosyi od końca XVI do początku XVII w.; 4) historya żeglugi morskiej u ludów słowiańskich do końca XVIII w.; 5) komentarze dotyczące stosunków wielkich książąt kijowskich z cesarstwem bizantyjskiem; 6) określić zawartość i źródła moskiewskich zbiorów latopiśmiennych (Woskresieńskiego, Nikonowskiego, Lwowskiego itp.) oraz określić ich stosunek i 7) zbadać szczegółowe wiadomości zbioru Tatiszczewa, rozdzielić je według źródeł, o ile te wskazane są w uwagach, a następnie określić stopień ich wiarogodności. — Projektowane pierwotnie d. 20 b. m. otwarcie prawidłowego ruchu na kolei Zachodnio-Syberyjskiej nie mogło przyjść do skutku z rozmaitych przyczyn administracyjnych. Obecnie, jak donoszą *Birż. Wied.* wyznaczono dzień 27 października r. b. jako ostateczny termin otwarcia prawidłowej komunikacyi osobowej i towarowej od Czelabińska do Kriwoszczekowa na przestrzeni 1,332 w. i od Czelabińska do Ekateryaburga na przestrzeni 227 w. Od tego dnia wprowadzone również będą nowe taryfy osobowe i towarowe dla ruchu wewnętrznego i zewnętrznego.—Sędziowie przysięgli okręgu petersburskiego wnieśli do właściwych władz podanie, aby przestępcy, którzy po raz pierwszy w życiu dopuścili się karygodnego czynu, nie podlegali karze sądowej, lecz umieszczani byli w domu pracy.

KRONIKA.

Wiadomości społeczne. Zatwierdzono ustawę towarzystwa „Robotnik“ w Warszawie. Ma ono na celu rozwój rzemiosł (zakładanie warsztatów itd.). Instytucya ta, przeznaczona przeważnie dla Żydów, przyjmować będzie także i chrześcian w stosunku 40% liczby ogólnej.

— W Jurjewie odebrał sobie życie profesor uniwersytetu miejscowego, dr. Mendelssohn. Przypisuje to *Rüsk. Wiest.* niepomyślnym spekulacyom giełdowym profesora.

— *Corriere di Gorizzia* pisze: „Prawie codzień przybywają do Cormonsu włościanie galicyjscy, którzy nie znaleźli w Brazylii wymarzonego Eldorado i teraz rozczarowani powracają do ojczyzny. Wielu z nich potraciło dzieci.“

— W ostatnich czasach daje się spostrzegać zwiększony ruch emigracyjny Żydów z Rosyi do Afryki południowej. W angielskim czasowym przytułku dla wychodźców znajdowało się przybyszów z Rosyi: w styczniu 83, lutym 73, marcu 63, kwietniu 94, maju 210, czerwcu 359, lipcu 141, sierpniu 400.

— W Hamburgu wybuchła zmowa robotników, skutkiem czego policya obsadziła okręty, aby zapobiedz szkodom.

— Zatwierdzono ustawę kasy szpitalnej robotników warszawskiego Towarzystwa kopalni węgla kamiennego. Do udziału są obowiązani wszyscy, pobierający mniej, niż 500 rs. płacy rocznej.

Wystawa hygieniczna zakończyła swój żywot hałaśliwy i lekkomyślny. Dr. J. Zawadzki, żegnając ją w *Kuryerze warsz.*, powiada, że dlatego nie miała powodzenia, bo „komitet traktował ją *za poważnie*.“ To humor.., mimowolny.

Dr. Gałęzowski, słynny okulista, przybył na krótko z Paryża do Warszawy. Patrząc na obnoszenie go po dziennikach z jarmarcznym wrzaskiem i nie wiedząc, że to jest poważny uczony, możnaby przypuszczać, że co najmniej jakiś ulubiony tenor naszej prasy.

Szkoły. Na wydziale prawnym uniwersytetu warszawskiego przybyła nowa katedra — prawa cywilnego nadbałtyckiego. Przedmiot ten, dla studentów IV kursu, wykładać będzie Teodor Dydyński, profesor prawa rzymskiego.

— Do Instytutu inżenierów komunikacyi przyjęto 160 studentów z ogólnej liczby 300 kandydatów. Do Instytutu inżenierów cywilnych 70 z liczby 314 kandydatów.

— Powstaje w Warszawie szkoła handlowa średnia z kursem trzyletnim. Na pierwszy przyjmowani będą kandydaci, posiadający świadectwa z ukończenia czterech klas szkół realnych lub filologicznych, po złożeniu egzaminu dodatkowego z języka francuskiego i niemieckiego. Szkoła mieścić się będzie przy ul. Długiej pod nr. 32.

— Ziemianie z pow. Rosieńskiego gub. Kowieńskiej czynią starania o otwarcie w starym klasztorze dominikańskim, koło Rosień, niższej szkoły rolniczej, na której utrzymanie obowiązują się sami ponieść wydatki. (*Now. Wr.*).

— W nowej szkole przemysłowo-handlowej pod dyrekcyą p. Rontalera w Warszawie zapis uczniów skończony i wszystkie klasy są przepełnione.

— Rada uniwersytetu warszawskiego przyznała medale złote następującym kandydatom praw. Teodorowi Tarnowskiemu za pracę p. t. „Prawo magdeburskie na Litwie w XVI stuleciu,“ Aleksandrowi Mogilnickiemu za „Administracyjną procedurę sądową“ i Kazimierzowi Kierskiemu za „Kryminalną odpowiedzialność małoletnich.“

— Ogłoszono rozkaz Najwyższy o przekształceniu politechniki ryskiej na Instytut politechniczny, w którym będzie 6 wydziałów: inżenierski, budowlany, mechaniczny i chemiczny — z kursem pięcioletnim, rolniczy z czteroletnim i handlowy z trzy i pół rocznym.

Odczyty. Staraniem stowarzyszenia pomocy naukowej dla kobiet im. Kraszewskiego w Krakowie w r. b. odbędzie się szereg odczytów, które wygłoszą pp.: dr. med. Anna Tomaszewicz-Dobrska, dr. filozofii Zofia Daszyńska z Berlina i dr. med. Teodora Krajewska z Bośnii. Dr. med Bronisława Dłuska i dr. fil. Joteyko-Rudnicka zapowiedziały odczyty na wiosnę.

Koleje i komunikacye. Z rozporządzenia ministra komunikacyj przystąpiono obecnie do prób szybkości pociągów na kolei Mikołajewskiej i Południowo-Zachodnich. Pociąg próbny, wyprawiony z Kijowa o 8-ej rano, przybył do Odesy o 6-ej wieczorem, a więc przebył 612 wiorst w ciągu 10 godzin, tj. licząc postoje, szedł z szybkością siedemdziesięciu kilku wiorst na godzinę.

Wystawy i zjazdy. W Petersburgu na wiosnę r. p. urządzona będzie wystawa leśna, ze specyalnem uwzględnieniem kultur.

— Odbyły się kongresy: w Genewie kobiecy, antropologiczny i ginekologiczny, w Berlinie — lite- [illegible]

— D. 1 lutego w Petersburgu otwarta będzie wystawa myśliwska.

— Zjazd młynarski otwarty będzie w Petersburgu 6-go października.

Dobroczynność. P. Antoni Stachowski darował dla użytkowania przez sieroty Towarzystwa dobroczyn- [illegible] folwark Kampinę w pow. Błońskim, z zastrzeżeniem, ażeby z dochodów wypłacano corocznie 200 rs, na rzecz kolonij letnich.

— Miasto ofiarowało warszawskiemu Towarzystwu dobroczynności grunt na budowę tanich kąpieli i pralni.

Zdrowie publiczne. Z chorób zakaźnych najsilniej obecnie grasuje w Warszawie szkarlatyna. W ciągu tygodnia zabrała ona 24 ofiary.

— Z polecenia urzędu lekarskiego zrewidowano apteki warszawskie. W wielu znaleziono karygodne wykroczenia.

— W Chojnicach (Prusy Zachodnie) zamknięto gimnazyum z powodu szerzenia się śród uczniów egipskiego zapalenia oczu.

— Lekarzy wolnopraktykujących, według ostatniego spisu departamentu, jest w państwie 12,174. Z tego przypada na Rosyę europejską 11,571, Kaukaz 357, Syberyę 224 i Azyę środkową 78.

Wypadki. D. 23 września na piątej wiorście od Stawropola spotkały się pociągi robocze. Zabitych sześciu ludzi, ranionych szesnastu, z tych siedmiu ciężko. Przyczyną katastrofy podobno było samowolne wstrzymanie pociągu bez sygnału.

— W Japonii wielkie spustoszenie wyrządziło trzęsienie ziemi i cyklon. Podobno zginęło 2,500 ludzi.

Zmarli. Fizeau, fizyk francuski, w Venteuil. Wsławił się pracami szczególnie z dziedziny optyki tudzież badaniami szybkości światła.

— Euzebiusz Czerkawski, we Lwowie; autor wielu dzieł z zakresu szkolnictwa polskiego, profesor filozofii na uniwersytecie lwowskim. Pracował także na polu politycznem jako poseł.

— Aleksander Jutowski, artysta malarz, w Rzymie.

— Samuel Henryk Peltyn, w Warszawie; redaktor *Izraelity*.

— Jerzy Murray Humphry, w Cambridge: znakomity chirurg angielski, autor dzieł specyalnych.

Odpowiedzi Redakcyi

Panu A. D. w Łukowie Za wysłane arkusze *Lit. porówn.* należy się rs. 1. *Dum p.* wyczerpane.

Panu St. G. w Dąbrowie Górniczej. Nie mogliśmy odpowiedzieć wcześniej, gdyż *Prawo górn.* dopiero teraz puszczono zostało w handel księgarski. Kosztuje rs. 3 bez przesyłki.

Asmodeuszowi. Za dużo zwątpienia, a za mało poezyi.

Dr. S. S. W przyszłym numerze.

Nakładem naszym wyszła jako osobna książka i jest do nabycia

Literatura porównawcza

H. M. POSNETTA.

Cena rs. 2, z przesyłką rs. 2 k. 25. Nabywający w administracyi naszej kosztów przesyłki nie ponoszą.

OGŁOSZENIA.

Redaktor i wydawca dr. fil. Al. Świętochowski.

Дозволено Цензурою. Варшава 20 Сентября 1896 г.

Druk K. Kowalewskiego. Warszawa ul. Mazowiecka, Nr. 8.